

**MACZKA
ZNACZY**

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 250 (11 853)

Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 27 X 1989 r.

Nakład 185.500

Cena 150 zł

J. Kukuczka nie żyje

24 bm. pod wierzchołkiem Lhotse (8511 m) zginął Jerzy Kukuczka — najwybitniejszy polski himalaista i jeden z największych zdobywców himalajskich szczytów.

Według niepełnych ijsze informacji, wypadek nastąpił we wtorek rano, kiedy to Kukuczka i jego partner Ryszard Pawłowski wspinali się powyżej 8300 m w szczytowej partii południowej ściany Lhotse. Kukuczka najprawdopodobniej zginął na miejscu; Pawłowski sprowadził w dół koledzy ubiegając się z zębami szczytów.

W czasie wspinaczki pękła lina asekuracyjna, co spowodowało śmiertelny upadek.

Kolejny z wypraw odnalazł ciało i pochował himalaistę na miejscu. Wypadek zdarzył się na wysokości ok. 8350 m.

Jerzy Kukuczka był kierownikiem polskiej wyprawy, która zamierzała pokonać jeden z najambitniejszych celów

ciąg dalszy na str. 2

Nawet Mazowiecki z Hallem nie pomogą gdy lokali mało Chcieć nie zawsze znaczy móc

W Białymstoku został powołany Komitet Założycielski Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Zwracamy się z uprzejmą prośbą, w miarę swych możliwości lokalowych, o wygospodarowanie wolnego pokoju na biuro naszej organizacji.

Autorzy „apelu do wszystkich instytucji państwowych i spółdzielczych” liczą na to, że wydrukowanie ich prośby umożliwi „naszej organizacji” otrzymanie odpowiedniego pomieszczenia na dalszą działalność.

Takich prośb i żądań poja-

wiło się ostatnio bardzo wiele. Nie dziwnego, bowiem w ciągu paru miesięcy ulawiono się (bądź powstało) ponad sto różnorodnych partii politycznych, stowarzyszeń, związków, klubów, organizacji społecznych; wszystkie chcą mieć lokale, telefony itp.

Niektóre z nich, jak np. Konfederacja Polski Niepodległej starają się, przy pomocy spektakularnych działań, wymusić bądź przyspieszyć decyzję. Celowo wymieniając te partie, bowiem na jej przykładzie najłatwiej przedstawić politykę w tym zakresie obecnej ekipy rządzącej.

KPN, odwiedzając prezydentów miast, posługuje się listem ministra Aleksandra Halla, skierowanym do stołecznych władz: „W związku z wystąpieniem do pana w sprawie przyznania lokali na potrzeby organizacyjne szeregu ugrupowań politycznych chciałbym wyrazić swoje poparcie dla ich prośb. Przyznanie tego rodzaju lokali może moim zdaniem ułatwić zafunkcjonowanie tych środowisk w normalnym życiu politycznym.”

ciąg dalszy na str. 2

Krok do równowagi?

W Warszawie odbyło się w piątek posiedzenie Senatu, na którym sformułowano stanowisko w sprawie rządowego projektu ustawy o zmianie ustawy budżetowej na 1989 r. Kierunki zmian w ustawie budżetowej przedstawił senatorom wicepremier finansów — Marek Dąbrowski. Mają Ciąg dalszy na str. 2

Kredyty z USA

Cztery proponowane

Wraz z rozpoczęciem przez Senat amerykański debaty nad projektem ustawy o pomocy dla Polski zgłoszonym przez senatorów demokratycznych liczbą różnych propozycji w tej sprawie wniesionych pod obrady Kongresu USA wzrosła do czterech. Projekt demokratów idzie nadal, gdyż przewiduje wyasy-

ciąg dalszy na str. 2

O niepodzielną Europę

W Warszawie rozpoczęło się wczoraj posiedzenie Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw-Stron Układu Warszawskiego. Biorąc w nim udział także ministrowie odpowiedzialni w rządach tych państw za handel zagraniczny i współpracę gospodarczą. Otwierając spotkanie, jego gospodarz — minister Spraw Zagranicznych PRL Krzysztof Skubiszewski — wyraził przekonanie, że wniesie ono istotne wartości w budowę trwałego fundamentu jednej, niepodzielnej Europy. (PAP)

Uwaga suwalczanie!

Oczywiście, mamy świadomość, iż nasza informacja może — za przyczyną protekcji — pracowników PUPiK „Ruch” (o czym pisaaliśmy) — nie dotrzeć do Was. Ale prosimy wszystkich, którzy mogą to uczynić, o jej upowszechnienie.

Otóż dzisiaj w siedzibie Oddziału „GW” w Suwałkach przy ul. Kościuszki 32 od godz. 8 będzie sprzedawany Magazyn „GW”.

Zapraszamy!

Jutro w „Gazecie”

■ Mknące przez Łomżę milicyjne radiowoz, zabójstwo pod Zambrówem, strzelanina pod Piszem, gdzie wreszcie groźni bandyci zostali ujęci. Wszystko działo się

JAK W GANGSTERSKIM FILMIE

■ W „gabinie odnowy” ekspresowa porada pani psycholog, sugerująca miłej, nadwrażliwej kobiecie, dreźnej nocnym koszmarom, że jej problemy są znużające, że powinna urodzić dzieci i kłopotać się wyłącznie o zaopatrzenie rodziny, kosztuje 6,5 tysiąca złotych. My radzimy

NIE PŁACZ, EWKA...

Pomóż sobie sama. Będzie nie tylko taniej... ■ Co najbardziej drczy ludzi. W listach do redakcji pisa- o niemożności kupienia cukru, niesolidnych rzemieślnikach, cenach w stołówkach, niezłotyowych przepisach, zwykłym chamstwie.

(A)SPOŁECZNY SAVOIR-VIVRE

to zresztą największy problem. Zasterwowani własnymi sprawami, goniąc za mydłem i proszkami, jakbyśmy nie zauważali uprzejmości innych...

IMPULS ■ IMPULS ■ IMPULS

Dyskusja w Klubie Myśli Społeczno-Politycznej „IMPULS” skupiła się wokół tematu „WŁADZA W POLSCE — KONTINUACJA CZY ZMIANA?” Zgodnie z klubowym zwyczajem inspiracją do rozmowy był wywiad z senatorem, prof. dr. hab. ANDRZEM KALICINSKIM pt. „Władza — to my!”, który ukazał się w przeddzień spotkania w naszej gazecie („GW” nr 243 z dnia 19 października br.).

Dyskusja była interesująca, wielowątkowa, a jej uczestnicy, m.in. przedstawiciele lewicy, KPN i Stronnictwa Pracy wyrażali poglądy — w wielu wypadkach bardzo osobiste i oryginalne — na temat w jakim stopniu nowo wyłoniona w wyniku wyborów władza polityczna jest kontynuacją poprzedniej, a w jakim nastąpiła zasadnicza jej zmiana.

dy z nas preferuje różne wersje tego procesu przemian?

ZŁOTY RÓG I CZAPKA Z PIÓR

Prof. Kaliciński we wspomnianym wywiadzie powiedział m.in. o możliwości przyspieszenia zmian systemowych w kraju, które mogą nastąpić nawet przed upływem kadencji parlamentu, argumentując ten

ne niebezpieczeństwo, jakie wiąże się z tworzeniem mitów, legend i kultu wokół nowej władzy, a zwłaszcza jej przywódce, co — jej zdaniem — może nieuchronnie doprowadzić do sytuacji w jakiej znaleźli się obecnie przywódcy strony „przeciwnej”, tzn. do sytuacji, w której dawne mity przysły jak bałki mydlane, pozostawiając wokół postaci, niegdyś sztucznie uwielbianych, atmo-

Skumać się nawet z diabłem

W SZYSCY JESTEŚMY ŚWIADOMI — podkreślił we wstępie do dyskusji prezydent Klubu — doc. dr hab. ANDRZEJ SADOWSKI, że żyjemy w okresie przejściowym, na przełomie epok. Coś się skończyło i istnieje zupełna otwartość w zakresie tego, co nas czeka. „Solidarność” ma większe szanse, jeśli idzie o rozwiązanie typu państwowego, zaś PZPR jest ciągle jeszcze na etapie wewnętrznej konsolidacji ideologicznej mając nadzieję, że po zjeździe będzie większa jasność,

w jakiej postaci będzie funkcjonować dalej.

Partia „Solidarność”, jak i wszystkie podstawowe siły w kraju — zaznaczył doc. Sadowski — są zgodne co do tego, że totalitaryzm — nie, demokracja — tak, system nakazowo-rozdzielczy — nie, mechanizm rynkowy — tak. Są to jednak opinie zbyt ogólne, by były elementami programu. Zatem pytanie pozostaje otwarte: jak ma wyglądać ten okres przejściowy i ku czemu powinniśmy zmierzać, gdy każ-

fakt pewnymi koncepcjami trafiającymi do serc większości społeczeństwa. Na ten fragment wywiadu zwróciła uwagę red. LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA, dźwierając go z inną wypowiedzią, a mianowicie wypowiedzią przewodniczącego Klubu Poselskiego PZPR — prof. Mariana Orzechowskiego, który stwierdził, iż wspomniany Klub jest „rygmem zabezpieczającym przed nieobliczalnymi zmianami konstytucyjnymi w naszym kraju”.

Red. L. Chalecka-Połocka zasygnalizowała również pew- sferę niechęci, uprzedzenia, a nawet antypatii. Jest to zrozumiałe — stwierdził literat SOKRAT JANOWICZ — bo jaka jest władza taka i opozycja. A teraz nomenklatura została zastąpiona przez antynomenklaturę, ale jeśli chodzi o władzę to ona jeszcze tak naprawdę nie zmieniła, bo Mazowieckiemu — jak się wydaje — chodzi jeszcze o przejęcie jakiejś na prawdę istotnej jej części. Ku zawstydzeniu niektórych intelektualistów — powiedział!

ciąg dalszy na str. 3

Ultrasonograf dla sokólskiego szpitala



J. F. Ks. Biskup Edward Kisiel odwiedził salę dializ.



Pamiątkowe zdjęcie po przekazaniu ultrasonografu.

Ekologia, to nie powrót do króla Ćwieczka

TEGOROCZNA EDYCJA Białostockich Dni Techniki przebiegała pod hasłem — „Zielone Płuca Polski”. Aby sprostać wyznaczonym funkcjom, region północno-wschodni musi spełniać określone warunki. Należy zachować, a w wielu przypadkach poprawić, stan środowiska naturalnego. Dobrze się stało, że sprawami tymi zajęli się technicy — czyli ci, którzy w dużej części są odpowiedzialni za zanieczysz-

czenia, mówiono na wczorajszym forum na temat: „Zdrowe powietrze-gleba-woda”.

GOSPODARKĘ WODĄ

Marek Kiedzierzawski (dyrektor Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Białymstoku) uznał za rzecz pierwszoplanową w ochronie środowiska. Przypominał, że woj. białostockie decyzją rządu z 1976 r. zostało zaliczone

ciąg dalszy na str. 2



Pieczona kłębaska, pieczone ziemniaki

— jesienne ognisko... Fot. Z. LENKIEWICZ

Happy end

„Dziewczyny w ślubnej sukni”

- Powieść ta była fascynująca
- Dziewięć atrakcyjnych nagród!
- Konkurs rozstrzygnięty!

W SZYSTKO DOBRE, co się dobrze kończy, głosi znana maksyma. Toteż kończymy zabawę pod hasłem „DZIEWCZYNA W ŚLUBNEJ SUKNI”. Zgodnie z zapowiedzią już dziś poznamy nagrodzonych, zwycięzców i...

Właściciel pokonanych nie było. Świadczą o tym listy od Czytelników, którzy twierdzili m.in.:

Powieść ta była fascynująca i trzymała w napięciu. Mimo urlopowego sezonu udało mi się zebrać wszystkie kupony...

WALDEMAR BISZEWSKI Bemowo Piskie

„Dziewczyna w ślubnej sukni” — nie była zabawą!

JERZY KIERSKOWSKI Białystok

Pierwsze odcinki powieści „Dziewczyna w ślubnej sukni” czytałam, wycinając kupony. Ale cóż, mogę powiedzieć, że treść była coraz bardziej interesująca, że śledząc poczynania dzielnego detektywa zapominałam o kuponach, ale na szczęście mam wszystkie, nawet ten podwójny.

A Sherman wydał mi się taki męski — prawdziwy męz-

czyzna. Może on jest w typie autora? Wreszcie trzeba ujawnić nazwisko pisarza ukrywającego się pod pseudonimem Peter Jones, Prawdopodobnie jest on mieszkan- cem Białegostoku.

Ta fascynująca lektura powieści drukowanej w „Gazecie Współczesnej” zmusiła mnie do spędzenia urlopu nad jeziorami elchimi, bo przecież nad morzem czy w górach nie kupiłabym codziennie gazetę z naszego regionu...

MARIA DEPCZYK Zambrów

Nasza powieść, jak się okazało, pomogła także w...

„przynajmniej” sześć, że przeczytałam kilkanaście odcinków początkowych tej powieści, ponieważ sama ży-

kowałam się do założenia ślubnej sukni i stało się to faktem dokonaniem 16 września 1989 r., czyli w dniu wydrukowania przedostatniego „numeru” powieści...

do 15 września ELŻBIETA KOSICA, a po 16 września 1989 r. ELŻBIETA ZARZECKA Białystok

ciąg dalszy na str. 3



wiadomości dnia

Spotkanie premiera
Tadeusz Mazowiecki przyjął w czwartek sekretarza Włoskiej Partii Socjalistycznej Bettino Craxiego.

28 bm. prezes Rady Ministrów przyjął również przedstawicieli Naczelnej Rady Spółdzielczej. Rozmawiano m.in. na temat projektu ustawy o zmianach w organizacji działalności spółdzielczej.

Wizyta B. Craxiego
WARSZAWA — Witamy

dobrych przyjaciół! Przypominam sobie nasze dotychczasowe kontakty, które bardzo sobie cenię — od tych słów rozpoczęła się 28 bm. rozmowa prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego z Bettino Craxim — sekretarzem Włoskiej Partii Socjalistycznej byłym premierem Republiki Włoskiej.

Wizyta w Belwedrze poprzedziło spotkanie Bettino Craxiego z prymasem Polski kard. Józefem Glempem.

Pomoc dla rodaków
KRAKÓW — My

chcemy Polakom dawać jak najwięcej pomocy. Jak rodakom powieści w trakcie spotkania z grupą podopiecznych UJ oraz działaczy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Krakowie prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal.

Propozycja Gorbaczowa
HELSINKI — Przechyła-

cy z wizytą oficjalną w Finlandii radziecki przywódca Michaił Gorbaczow zaproponował przywódcom krajów europejskich, USA i Kanady ponowne omówienie stanu spraw europejskich zorganizowanych w 1989 roku spotkań w ramach procesu ogólnoeuropejskiego na szczeblu przywódców wszystkich 33 państw. Spotkanie odbyłoby się w Helsinkach.

L. Balcerowicz w Moskwie
MOSKWA — Wicepremier Leszek Balcerowicz, przebywa-

jący w Moskwie w związku z obradami Komitetu Wykonawczego RWPG spotkał się z pierwszym zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Lwem Woroninem a także z wicepremierem Leonidem Abakimem. (opr. nll)

pogoda

Nim nastanie jesienna szaruga korzystajmy z pogodnych dni i nie rezygnujmy ze spacerów lub nawet pieszych powrotów z pracy do domu. Sprzyja temu dzisiejsza prognoza.

„Choć zachmurzenie będzie duże, ale z większymi przejaśnieniami. Tylko w nocy może trochę popadać. Temperatura w dzień będzie uhać się od 13 do 15 st. C, a w nocy od 8 do 10 st. C. Wiatr będzie umiarkowany okresami dość silny z kierunków południowo-zachodnich i zachodnich.

W sobotę miejscami pada i ma być ciepło.

Dziś życzenia imieninowe składamy Iwonowi, Sabinom i Florencjuszom, a rutro Szymonom i Tadeuszom. Najlepszego! (ska)

Ciąg dalszy ze str. 1

akże Sokrat Janowicz — prof. Kaliciński stwierdził coś bardzo prostego w kwestii mniejszości białoruskiej, a to miało być, żeby tym ludziom dać możliwość decydowania o swoim losie.

Zawsze powtarzam — kontynuował Janowicz — że w Polsce partia komunistyczna bardzo ciężko zapracowała na swój dzisiejszy upadek. Generalnie Jaruzelski w końcu nie jestestacie w stanie zrobić reform, to oddam władzę tym, którzy tego chcą. I była to rzecz imponująca, że z reguły władzę wyrzyna się z gardła, a tu oddało się ją po europejsku, w stylu trochę de Gaulle'a.

Ja, jako były członek partii — konkludował po literacku — bardzo współczuję tym dzisiejszym członkom PZPR, bo jest to sprawa, jak w słynnej frazie Wyspiańskiego: „Miałeś chanie złoty róg, miałeś chanie czapkę z piór...”

FERMENT NA OBRZEŻACH

O teł wypowiedzi nawiązał JAROSŁAW SZLEDZIŃSKI, reprezentujący siebie,

Przegadamy siebie. Obawiam się, że wkrótce będziemy zmęczeni samym mówieniem. Jakkolwiek jest to nieuniknione — bo jest odrażające — nie ma na to, co było — kontynuowała red. A. Świdzińska — ale brakujące mi słowa o tym, w jaki konkretny sposób powinniśmy wychodzić z impasu: społecznego, politycznego, gospodarczego. Słowem: od rozgadania proponuję przejść do zapracowania.

BIZANTYJSKA I ŁACIŃSKA

Ten wątek rozważa podjął JERZY KAMIŃSKI, określając swoje poglądy jako zdecydowanie prawicowe i reprezentujący Stronnictwo Pracy.

Państwo jesteście w większości przedstawicielami lewicy — zwrócił się do uczestników spotkania — a więc tej siły, która rządziła przez wiele lat z wiadomym skutkiem.

W dalszym ciągu swojej wypowiedzi zaczął operować pojęciem władzy bizantyjskiej (którą się chwalił, od której jest się uzależnionym, nie li-

ki. Społeczeństwo jest bowiem zsocjalizowane, ono myśli kategoriami, że trzeba mu dać, trzeba mu załatwić. Być może za dwa, trzy lata — kontynuował swoją myśl — uda nam się dotrzeć do tych środowisk, szczególnie młodych, które poprzę naszą ideę. Co tu dużo mówić — zakończył — pok-

BATALIA Z PISTOLETEM (EKONOMICZNYM)

JAROSŁAW DĄBOWSKI — naukowiec z Filii UW nawiązując do w

skutku o systemie bizantyjskim stwierdził, że następuje jednak zmiana systemu politycznego. Niesie to za sobą pewne następstwa. Jeśli powstanie partia, to nie będą już tak masowe jak np. PZPR, lecz takie — można je porównać do partii wyborczych w USA — które skupia ludzi w sztabach gotowych do walki o władzę. To także niesie nową jakość: jeśli chce się zdobywać władzę, to trzeba mieć środki. Może się też okazać, że część ludzi ma z kwalifikacje, albo że są po prostu zbieżni. Mogą być duże przegrupowania.

Idea przedsiębiorczości lansowana przez Stronnictwo

PZPR — jest w rozpryce, Stronnictwo Pracy — nie wie — jak stylizujemy — jaki ma elektorat. A rządy prawa? Jeśli nie ma odpowiedniej liczby silnych partii — to nie może być rządów prawa. Musimy się ich dopracować. Stronnictwo Pracy postuluje przedsiębiorczość. To można postulować, ale nie z tego nie wyjdzie, jeśli nie wskazuje się konkretnym ludziom jak należy to czynić. Stronnictwo Pracy zdobył elektorat, jeśli wypracuje wzory dla innych.

Doc. dr ANDRZEJ SADOWSKI nawiązując do dyskusji stwierdził, że chętnie znalazłby się w Stronnictwie Pracy. Otóż — jak wspominał — już nieraz mówił o tym publicznie, że chętnie skumałby się z diabłem, gdyby ten diabeł mógł zmusić nas do porządku pracy.

A wracając do wątku władzy, doc. Sadowski zauważył, iż aktualna ma zupełnie nowe warunki funkcjonowania. Wystarczy tylko taki oto prosty argument: która władza, poza obecną, mogłaby dokonać aż takich podwyżek? Przy pewnym przypo-

stawieniu, oznaczałoby to brak masowego społeczeństwa. Komuniści nie mogliby także zauważyć tę erupcję władzy nie tylko politycznej, ale też gospodarczej, naukowej. Słowem — wszechstronnej. Tylko wówczas, gdy społeczeństwo zobaczy, że władza daje sobie radę, że wprowadza korzystne zmiany — wówczas uzyskuje ogromny autorytet. Niestety pan Feliks Kurek nie potrafił zbyt pochwlebnie ocenić władzy, z którą mieliśmy, jako społeczeństwo, do czynienia jeszcze do niedawna.

Następnie odbyła się polemika między panem ZDZISŁAWEM KUPKOWSKIM a JERZYM KAMIŃSKIM. Jeden, broniąc ideologii komunistycznej powiedział, by nie mylił jej z tą ideologią, która została zepsuta pod wpływem doktryny stalinowskiej. W imię ideologii komunistycznej — przypominał — umierało przecież tysiące komunistów w łagrach i na zesłaniu. Jerzy Kamiński zaś zarzucił właśnie tej ideologii, że stawiając ludziom utopijne cele, kazała je realizować kosztem życia.

Po emocjach polemiki do własnych rozważań wrócił Sokrat Janowicz powołując się na Stronnictwo Pracy i doc. Sadowskiego, którym

LUKSUSOWA KWESTIA

UFO znad Omska

Nastal taki czas w Polsce, że bycie ministrem może okazać się ciekawsze, niż bycie reżyserem. Tak twierdzi Izabella Cywińska i dodaje, że dopiero teraz ma szansę zrealizowania naprawdę interesującego spektaklu.

Spektakl trwa. Zmieniają się tylko role i ich odtwórcy. Reżyser zostaje ministrem, dziennikarzem — premierem (nie po raz pierwszy zresztą), a dawny minister, atakowany już przez bezkarnie, na oślep niemal, ze wszystkich stron — wraca do profesury. A aktorzy? Aktorów oglądamy aktualnie na zebraniach, w Sejmie, w Senacie, ostatnio byli bardzo aktywni na spotkaniu z Andrzejem Grabiecem z Radikomitecie. Przesłali również cudzym tekstem, zaczęli swoim chęć mieć wpływ na naszą rzeczywistość. Czy i jak się sprawdzą? A może znów przyjdzie czas, że będziemy ich oglądać tylko, tak jak dawniej, w tak oślepłym miejscu, jakim jest teatr? Dobry teatr — oczywiście.

Spektakl — jak wspominał — trwa. W ciągu kilku zaledwie ostatnich tygodni byłam świadkiem rozmowy z dwoma społecznymi ciałami, mającymi w minionym okresie aspiracje, jeśli nie decydujące, to przynajmniej współdecydujące o losach regionalnej kultury. Były to jednak niestety tylko aspiracje.

Te ciała natomiast, to wspomniany już przez mnie w jednym z felietonów, Zespół do spraw Kultury przy KW PZPR i Wojewódzka Rada Kultury PRON. Jedno i drugie z Bielska, jedno i drugie zakończyło swoją działalność wyrażając gorące podziękowania i

wdzięczność wszystkim uczestnikom za „aktywny wkład w rozwiązywanie problemów”.

Spektakl trwa. Jedni się likwidują, inni — wycofują. Dokąd?

JESLI CZEGOKOLWIEK ZAL to z pewnością tytuł przegadanego gościa, tytuł nie dostrzeżonych pomysłów i inicjatyw i tytuł zmarnowanych chęci. Kogo właściwie winić? Za nieumiejętność słuchania ludzi i wyciągania właściwych wniosków, za brak konsekwencji w działaniu? Czy w tym względzie mogła istnieć aż taka sprzeżność interesów? Co byśmy teraz nie powiedzieli, to fakt jest że społeczne zespoły przestały istnieć. Nie bez winy był biurokratyczny sposób zarządzania kulturą, jego cięga odwołanie, farsadowość, stereotyp wiecznego ceremoniału zamiast rzeczywistego zainteresowania tym, co mówią ludzie. Ludzie — entuzjaci, ludzie, których porwał zapał. Porwał — ale do czasu.

Spektakl — podobno — wywołał wrażenie. Ale nie tylko spektakl. Także nowy sposób myślenia na temat kontaktów kulturalnych obu naszych narodów. Bez kurtuazji i potakiwania, bez okazywania się na temat spontaniczny, pełen ludzkiego, normalnego wymiaru. Kultura, która będzie prezentować po obu stronach naszych granic, obroni się wtedy sama.

dzo ważnej Narodowej Rady. WIELU ROZNYCH ZAGROZEŃ, z którymi przyszło się zmagać nam współczesnym, bodaj

Spektakl trwa. W dalekim syberyjskim Omsku, także. Pani minister Kultury i Sztuki wróciła nad Tyryś, by uczestniczyć w premierze wyreżyserowanego przez siebie przedstawienia „Tartuffe’a”. Przedstawienia, które oskarża społeczeństwo za przyzwolenie na istnienie Tartuffe’ów. Za to, że zgodziło się na zniewolenie.

Spektakl — podobno — wywołał wrażenie. Ale nie tylko spektakl. Także nowy sposób myślenia na temat kontaktów kulturalnych obu naszych narodów. Bez kurtuazji i potakiwania, bez okazywania się na temat spontaniczny, pełen ludzkiego, normalnego wymiaru. Kultura, która będzie prezentować po obu stronach naszych granic, obroni się wtedy sama.

STATNIO NAD OM-SKIEM pojawiło się podobno UFO. Duża świetlista kula zatrzymała się nad miastem, a potem pochyliła z dużą prędkością w nieznanym kierunku.

Może trafi na Podlasie? LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Skumać się nawet z diabłem

choć — jak powiedział — związany z KPN-em. Dyskultant zaprezentował zresztą nurt rozliczeniowy wskazując na błąd PZPR, wypaczenia okresu stalinowskiego, a także konsekwencje tego wszystkiego w postaci m.in. nomenklatury partyjnej, dzisiejszych cen oraz ciężkiego życia, szczególnie rencistów i emerytów.

Byłoby to niezwykle oryginalna formuła naszego Klubu — odezwał się w tym miejscu red. MARIAN WIŚNIEWSKI, by każdy podejmował swoje sprawy życiowe. W ten przekonany sposób próbował skierować dyskusję na właściwe tory.

Red. Marian Wiśniewski podjął niezwykle ważny problem kierunku zachodzących zmian. W kraju miało miejsce układowe, specyficzne mapa polityczna i dawne stereotypy stracili obecnie rację bytu.

To nie może odkryć — stwierdził dyskutant — powołując się na znanego s-jologa Jadwige Staniszkis. Powstało oto nowe centrum raczące, w skład którego wchodzi opozycja (która dziś jest już w władzy) oraz grupy reformatorskie, głównie z PZPR, ale też z dawnej koalicji. Najważniejsze natomiast jest to, co znajduje się na obrzeżach tego centrum. Bo centrum, w którym ścierały się naturalnie różne tendencje, de facto jest obozem rządzącym. „Po bokach” natomiast dzieją się rzeczy zadziwiająco zarzem. Tam właśnie stoje źródło nacisku jest tak wielki, że kryje pewne niebezpieczeństwo dla całego procesu przemian.

Gdy chodzi o mapę społeczeństwa — kontynuował red. Wiśniewski — nie wolno nam dzisiaj operować uproszczonymi schematami. Prostota rewolucyjna minęła bezpowrotnie. Nie ma jednego społeczeństwa. Diabeł tkwi w szczegółach, a więc to jest najciekawsze, co znajduje się na obrzeżach. To buzuje, fermentuje. Kto operuje te ruchy, przesądzi o dalszym rozwoju.

Wciąż słyszymy tylko szum gądulstwa — stwierdziła z kolei red. AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA.

czając się z prawem) i władzy łacińskiej — którą utożsamia się z rządem prawa. Stronnictwo Pracy opłuje oczywiście za kulturą łacińską i rządem prawa, których aktualnie — według Jerzego Kamińskiego — w Polsce nie ma.

Jeśli mam zarzut do was — ludzi lewicy — powiedział — to taki mianowicie, że wy przede wszystkim mówicie jak dzielić i komu zabierać, a nie jak produkować. Przez to stan gospodarki jest taki, że nikt już nie może nad nią zapanować. Iu młodych ludzi wyjeżdża z Polski na Zachód?

Jeśli my w kraju — stwierdził — a myślę o ludziach prawnicy, bo nie liczę wcale na was (ludzi lewicy) — nie doprowadzimy do tego, że będzie się opłacać wracać do kraju i tutaj inwestować — to w Polsce powstanie skansen. Nie możemy ciągle dzielić biedę. Okazało się, że ta cała inflacja — która najbardziej bije emerytów — jest właśnie wynikiem tradycji rozczepienia. Musimy stawić na przedsiębiorczość, produkcję!

Kultura łacińska i rządy prawa są zatem — według Jerzego Kamińskiego — sposobem na nasze kłopoty.

Tak się dzieje — zareplikował red. Marek Grzeszkiewicz — że kto ma władzę, ten ustanawia prawo.

Mówi pan — odpowiedział Jerzy Kamiński — jak człowiek bizantyjski. Każdy przecież prawo podlega. Prezydent Nixon też ustanawiał prawo, ale podlegał jego konsekwencjom. Natomiast u nas są różne wyłączenia, różne okoliczności łagodzące, które powodują, że w naszym kraju władza zepsuta jest bizantyjsko.

Jestem ponadto — stwierdził Jerzy Kamiński — zdecydowanym zwolennikiem własności prywatnej, jestem przeciwnikiem samorządowi robotniczym i innym takim pomysłom, które — jeśli są realizowane — prowadzą do wiadomych nieszczęść.

Na pytanie o ocenę (w perspektywie) elektoratu swojej partii J. Kamiński odpowiedział, że gdyby teraz były wybory, elektorat byłby niewiel-

kiego zrobić. A zatem: z czego to przyszedło wynika? Pierwsza odpowiedź mogłaby brzmieć, iż jest to historyczna alternatywa, że mamy dość, chcemy czegoś nowego. To jednak za mało.

Doc. dr Andrzej Sadowski stwierdził, iż ruch „Solidarność” trafił w kilka haseł naszego narodowego charakteru. Po pierwsze — jest to władza, która w pełni oparla się o Kościół rzymskokatolicki z symboliką i ceremoniałem — a więc ma za sobą masę; po drugie — zorientowana jest na wartości narodowe; po trzecie — poczyniła próby renegocjacji stosunków polsko-radzieckich, ale poprzez bardzo różne i ciekawe prowadzone gry polityczne (pomoc Polakom w ZSRR, odkrywanie „białych plam”, nieregowanie i niepo-

już kilka miesięcy temu — powiedział red. MAREK GRZESZKIEWICZ — pisałem na łamach „GW”, że w Polsce nie się nie zmienia na lepsze, dopóki rząd nie wypracuje czegoś takiego, co nazywam „pistołem ekonomicznym”. Każdy pracownik powinien pracować przez te osiem godzin nawet na granicy wytrzymałości. Tego przymusu nie stosowała żadna władza — ani wcześniej, ani teraz. PZPR nie miała odwagi tego zrobić, bo bała się strajków. Podwyższano tylko ceny. Aktualny rząd nie czyni przecież — według mojej oceny — niczego innego. Dalej brniemy w nieograniczony męłk: płace — ceny — ceny — płace...

Jak długo można bazować na autorytecie, który zdobył się w związku z obaleniem zleniawionych rządów komunistów? — zapytał red. M. Grzeszkiewicz. Bazowanie na cierpiętnictwie i epatowaniu tym ludzi też się w końcu wyczerpie. Ekonomika — moim zdaniem — powinna być tym polem, na którym rozegra się najważniejsza batalia.

TĘSKNIĆ ZA ZACHODEM

Do wątku władzy powrócił w swoich rozważaniach politolog — EDWARD SZYMANSKI. Powołując się na wywiad z prof. Kalicińskim zwrócił uwagę na konieczność zmiany samej filozofii sprawowania władzy — państwowej w szczególności. Filozofia polega na pluralizmie politycznym, którego de facto jeszcze nie ma. „Solidarność” jako partia jeszcze nie istnieje,

marzy się, by ludzie zechcieli pracować. Otóż niestety trudno zauważyć — powiedział — że strefy dobrobytu państw pokrywają się z obszarami o wpływach religii protestanckiej. Wyjście z naszego kryzysu jest zatem proste — zaproponować oczywiście po swojemu pół żarcikiem — spróbujmy „przylikwidować” prawosławie i rzymskokatolicyzm, a na to miejsce wstawmy protestantyzm, to wtedy zamiast religii świętowania będziemy mieli religię pracy. Proszę zauważyć — dodał — jaki jest nasz język potoczny. Mówimy: albo przed Bożym Narodzeniem, albo — po Bożym Narodzeniu itp. U protestantów natomiast grzechem śmiertelnym jest po prostu źle wykonana praca.

W dalszym ciągu wypowiedzi — niejako z łutu ptaka — spróbował określić historyczną rolę i miejsce obozu komunistycznego w świecie. Zrobił to — rzecz jasna — z dystansem literata. Komunizm — powiedział — ma wszystkie wspaniałe cechy z wyjątkiem jednej — nie da się w nim dobrze żyć. Żyje się w nim — owszem — bardzo sprawiedliwie, tylko bardzo biednie. Natomiast kapitalizm ma wszystkie cechy pas-kudne, tzn. jest antyludski itd. itp. z wyjątkiem jednego — daje towar i wartość pieniądza.

Wciąż te nowe czasy mogą dotyczyć prawdopodobnie jakiegoś nowego układu: czegoś między komunizmem a kapitalizmem.

Z LOTU PTAKA

Każde społeczeństwo we władzy chce widzieć coś większego od siebie — powiedział emerytowany pedagog FELIKS KUREK. Chce

DO CZYTELNIKÓW I POTENCJALNYCH CZŁONKÓW KLUBU „IMPULS”: Ta ostatnia kwestia wcale nie była pointą spotkania w białostockiej kawiarence „U dziennikarzy”. Przedstawiona tu dyskusja jest oczywiście subiektywną relacją autorki. O klimacie i atmosferze naszych spotkań decydują przecież nie tylko wypowiedzi merytoryczne, ale też natychmiastowe repliki, polemiki, głosy oburzenia, protestu czy aprobaty. Trzeba tu być, żeby stwierdzić jak „gorąco” było naprawdę.

Zakładamy — tzn. my organizatorzy — że kolejne spotkania (następne w listopadzie) będą pewną konkretyzacją problemów w dyskusji politycznej toczącej się w naszym społeczeństwie. I zapraszamy!

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Happy end „Dziewczyny w ślubnej sukni”

Ciąg dalszy ze str. 1

Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia!

Nie wszyscy, oczywiście, byli naszymi konkurentkami zachwyceni. Zarzucać nam to i owo, w tym niezręczności:

Szanowna Redakcjo!

Nie bujać zmęczonych emerytów. Uwaga! Zbierałam numery odcinków powieści, ale na dalsze „błędy” nie spodziłam” nie zwracałam uwagi. Po drodze były kuponki krzyżówki za 500 zł, ale ich nie rozwiązywałam. Jestem emerytką, więc nigdy nie mam czasu. To jest zasada i czas zajmuję nie kolejkę (nie ma czego kupować w pustych sklepach), ale zwolnione tempo pracy i równieś myślenia. Są takie unikatki, co jeszcze (zwłaszcza) zajmują się pracą twórczą...

IRENA MISZTAŁ Elk

Były także reprimendy za owe „błędy” — niespodzianki”, utrzymanie w mniej kurtuazyjnym stylu. Toż po wielu naradach w komisjach, z najwyższą redakcyjną włącznie, powzięliśmy decyzję o, dopuszczeniu do losowania na-

gród tych wszystkich Czytel-ników, którzy nadesłali absolutnie wszystkie kuponki powieści, a dla „wykrzywcy błędów” ufundować nagrodę specjalną w formie udziału w podwójnym losowaniu, jak w TOTO-łotku.

Zestaw cennych upominków liczył dziewięć pozycji. Ci z Czytelników, którzy wykryli więcej niż 5 błędów, wzięli udział w losowaniu całej puli nagród, zaś pozostali mieli szansę na 5.

Tuż przed ogłoszeniem wyników warto poświęcić jeszcze chwilę uwagi sposobom, jakich nasi najwzięniejsi Czytelnicy użyli do skompletowania kuponów. Były więc wykrojone plachty — jak na zdjęciu, były zrywki, spinki, woreczki filowe i papierowe. Przesyłano nam też powieści w całości, żebyśmy mogli ją sobie przeczytać. Wśród przesyłek znajdowały się harmonijki i paski. Pomysłowość ludzka nie zna granic. Gratulacje nie zna troska o nas — komisyjnych „sprawdza-czy”, którzy wszystko musieli przejrzeć. Dziękujemy za udział!

DZIĘKUJEMY TEŻ ZA UWAGI dotyczące jakości druku, regulaminów konkursowych, umieszczania kuponów, etc. Obiecujemy wszystkie sugestie wykorzystać w najbliższej przyszłości. Zapraszamy do lektury następnej powieści, która zacznie ukazywać się na naszych łamach już wkrótce! Konkursy też nie wykluczone...

A teraz WYNIKI:

W dwóch losowaniach, zgodnie z ustalonym regulami-

nem, nagroda główna — ZEGAR ŚCIENNY przypadał pani WACŁAWIE FURMAŃSKIEJ, Białystok, ul. Zwierzyniecka 11 m 134; — dwa albumy „Dzieje sztuki polskiej” otrzymują: pani REGINA NIEWIŃSKA, Bielsk Podlaski, ul. Rejtana 91 oraz pani EWA RAFAŁ, Kleszczewo, ul. Świerczewskiego 6;

— książkę Władysława Stebnika „Armia „Kraków” wylosował

pan RYSZARD DUDA, Białystok, ul. Matejki 28 m 61; — dwa egzemplarze pt. „Kuchnia polska regionalna”, są o dziś własnością:

— pani BARBARA KUNICKIEJ, Elk, ul. Kilińskiego 40a/33,

— także pani KRYSZTYN KORCH, Dubiczce Cerkiewne, ul. 40-lecia PRL 108;

— album „Ermitaż” otrzymuje

pani MAŁGORZATA WOŹNIALIS, Stare Juchy, ul. B. Prusa 8;

— album „Sztuka Islamu w zbiorach polskich” przypadał w udziale

panu ANDRZEJOWI DUDAROWI, Zambrów, ul. 71. Pułku Piechoty 16/1;

— album „Tradycje twórczości ludowej”, wylosował pan ANTONI LUTY, Szymanowizna, 16-111 Szypliszki, (tłk)

Fot. Z. Zaremba

CZYJE RACJE

Miejsce Ericha Honeckera zajął dużo odeń młodszy, Egon Kranz. Dla wielu uważanych obserwatorów nie jest to zaskoczenie. O takiej ewentualności mówiło się od dłuższego czasu. Tyle tylko, że zmiana ta miała nastąpić na XII Zjeździe NSPJ, w maju przyszłego roku. Jednak masowe ucieczki obywateli NRD za Łabę oraz fale demonstracji, które przelewają się przez ten kraj, przyspieszyły ową decyzję.

O ile więc można było przewidzieć, kto będzie następcą Honeckera, o tyle trudniej powiedzieć, jaki program zaprezentuje jego następca. Co do tego zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że nie wiadomo co prawda przesłankę na przemianę typu pierestrojki, ale przecież takiej ewentualności nie można wykluczać. Poprzez analogię powołują się tu na przykład Michaiła Gorbaczowa z okresu rządów Breżniewa. Jego działalność w tam-tym okresie również nie zapowiadała jakichś szczególnych zmian, czyli tego swoistego trzęsienia ziemi, które później nastąpiło i trwa w dalszym ciągu. Ponadto nie pomijają faktu odejścia z Biura Politycznego KC NSPJ sekretarza odpowiedzialnego za propagandę i gospodarkę. Oznacza to — jak twierdzą — otwarcie się partii na nowe koncepcje w tych dziedzinach, które w ostatnich miesiącach były przedmiotem szczególnej krytyki. Są przy tym skłonni zgodzić się z przedstawicielami Nowego Forum, a więc jednej z liczących się tu organizacji opozycyjnych, którzy oświadczyli niedawno, że „byłoby nie-rozumne, gdybyśmy nie dali szansy Krenzowi”. Zresztą pierwsze jaskółki zmian pojawiły się już w krajoznawie politycznej NRD. Dotyczyła ona zapowiedzi przywrócenia obywatelom w ruchu turystycznym i przepuszczenia paszportowych, a także niestosowania siły wobec demonstrantów. Drudzy natomiast

dowodzą, że oczekiwane zmiany nie będą odstępować zbyt daleko od dotychczasowej praktyki.

Co dalej, czyje racje okażą się bliższe prawdy? Odpowiedź jest tylko na to pytanie przyniosła zapewne postanowienia listopadowego Plenum KC. Niezależnie od tego jedno jest pewne: demonstracje uliczne nie mają charakteru ekonomicznego. Poziom życia ludności NRD jest bowiem dużo wyższy niż na przykład w Polsce.

MOŻNA PRZEGRAĆ POKÓJ

Nie chwał dnia przed zachodem słońca. Ta mądrość ludowa pojawia się coraz czę-

jest ważniejszy i kto kogo powinien słuchać, prowadziła nieraz do rozlewu krwi. M.in. brytyjski „The Times”, który o tym pisał, stara się zarazem dociec jakie są tego przyczyny. I tu stwierdza bez ogródek: „Jednostka mudżahedów zawsze była czymś niezmierznie kruchym. Trzeba było przetrwać w postaci pomocy Zachodu i manipulacji pakistańskich służb wywiadu, by przetrwać tradycyjnie plemiennie i religijnie podzieli. Tymczasem rząd, proklamowany w lutym, był wyrazem potrzeby politycznej i gdy okazało się, iż obalenie Dżalalabadu (drugiego co do wielkości miasta w Afganistanie — przyp. mój), zakończył się fiaskiem, powrócił tając się cały czas wewnętrzne animo-

JĘZYCZEK U WAGI

Wybory prezydenta Turcji tuż, tuż. Kto dostąpi tego zaszczytu? Jeszcze kilka miesięcy temu była to duża niewiadoma. Teraz wszystko wydaje się jasne. Oto bowiem na kwadrans przed dwunastą kandydaturę na prezydenta zgłosił — Turgut Özal, czyli premier i przewodca rządzącej partii w jednej osobie.

Otóż wybór Özala na tę najwyższą godność państwową nie budzi w Turcji wątpliwości. Partia Ojczyźniana, której był twórcą i której od dobrych kilku lat przewodził, dysponuje bowiem 291 mandatami na ogólną ilość 450 miejsc w parlamencie. A zatem posiada absolutną większość. Co prawda ordynacja wyborcza przewiduje, że w pierwszej i drugiej turze głosowania kandydat na prezydenta powinien otrzymać co najmniej 300 głosów, ale nawet gdyby ich tyle nie otrzymał, to pozostałe jeszcze trzecia tura. A w tej decyduje już zwykła większość. A więc bez obawy o popienienie błędu można stwierdzić, że Özal wyjdzie z tych zmagających zwycięski. Pamiętać jednak trzeba, iż zgodnie z konstytucją prezydent musi być wolny od powizań partyjnych. I w tym momencie zaczynają się... schody. Pojawiają się bowiem obawy, czy ewentualny następca Özala potrafi zapewnić należyta spójność partii. Tym bardziej, że grupuje ona w swych szeregach ludzi o najrozmaitszych tendencjach politycznych i światopoglądowych — od liberałów w stylu zachodnim, po konserwatystów i fundamentalistów islamskich.

Innymi słowy sukcesja po Özalu może stać przysłówowym języczkiem u wagi. Jeśli na tym tle nie dojdzie do rozłamu w partii, a takie obawy już się pojawiały, to nie powinno być większych zgryźtów. W przeciwnym przypadku Turcji grozić może kryzys rządowy.

MIECZYSLAW CHAJA

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

PANORAMA TYGODNIA

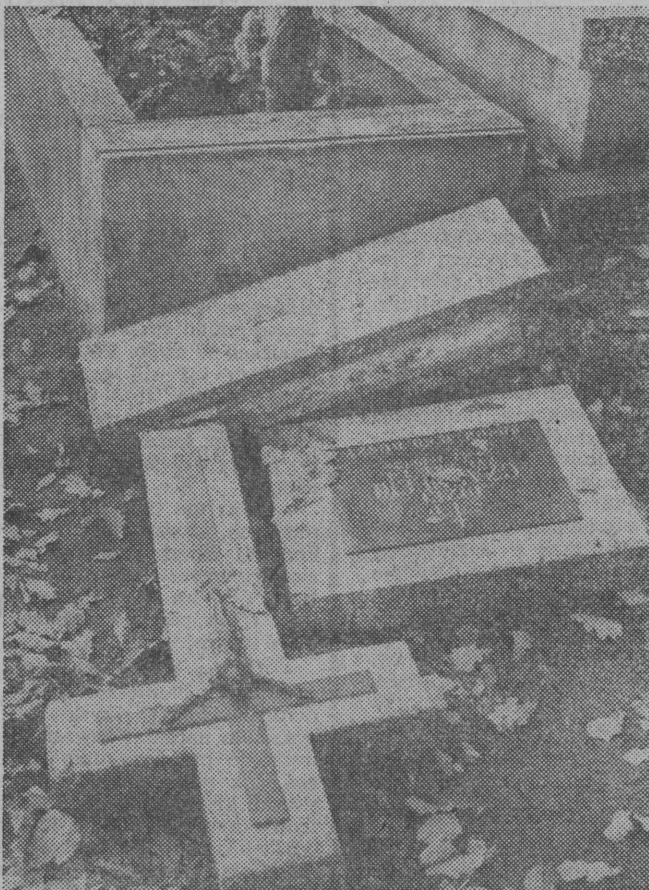
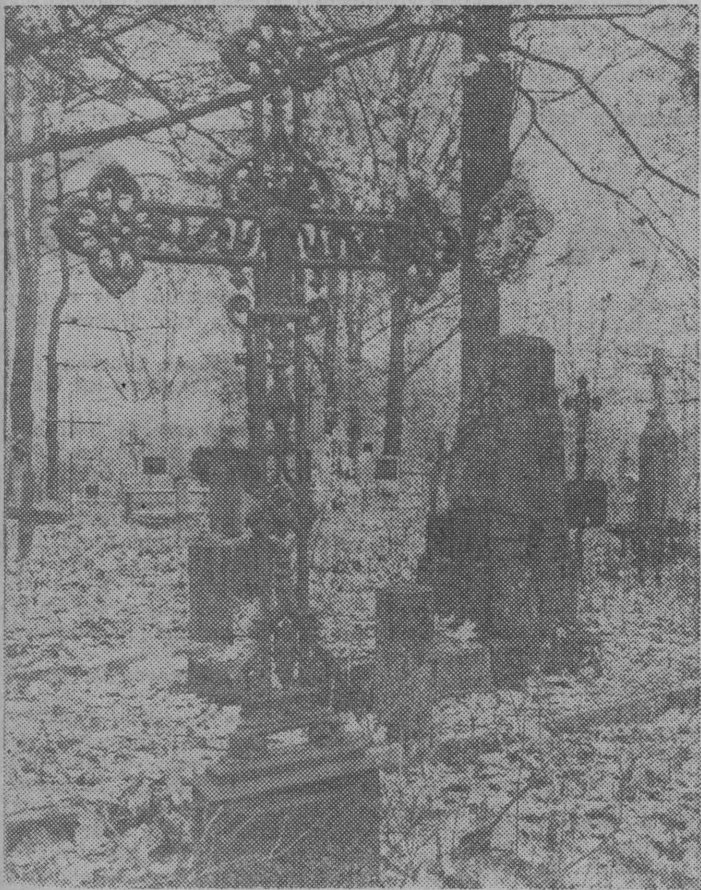
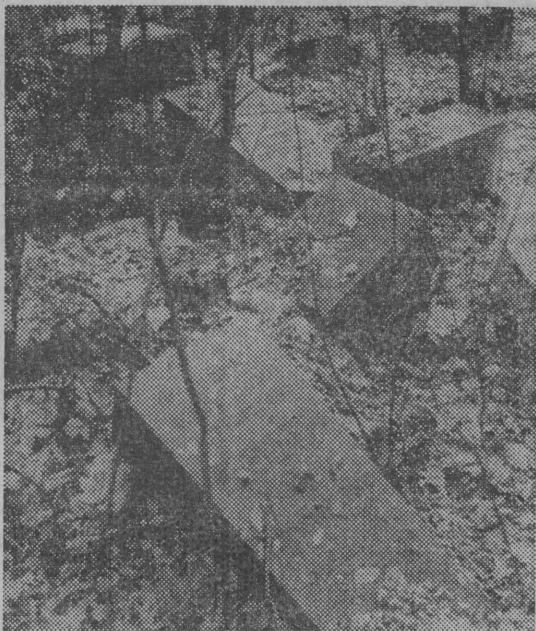
ściej w publikacjach prasy zachodniej w odniesieniu w Afganistanu. I chyba nie przypadkowo. Wielokrotnie oświadczenia mudżahedów, że w ciągu miesiąca po wycofaniu się żołnierzy radzieckich zdołają Kabul, okazały się zwykłą przechwałką. Minęło bowiem z górą osiem miesięcy, a prezydent Republiki Ludowej — Nadżibullah nadal rezyduje w dawnym pałacu królewskim w stolicy kraju.

Tymczasem w obozie jego przeciwników pojawiały się oznaki zwycięstwa i zwycięstwa. Ambicje przywódców poszczególnych ugrupowań mudżahedów na tie tego, kto

zje”. Czy w takiej sytuacji — zapytała gazeta — Zachód nie powinien zmienić swej polityki wobec mudżahedów? I zamiast odpowiedzieć przytacza zatrażający bilans krwawych starć, które pochłonięły półtora miliona osób, a około trzech milionów straciło dach nad głową i musiało opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania.

Tak więc nadzieje na rozstrzygające zwycięstwo wojskowe stopniowo maleją. Nie przeto dziwnego, że „The Times” tak pisze w ostatnim zdaniu: „Mudżahedini, którzy wygrali swą dziesięcioletnią batalię z armią radziecką, mogą przegrać pokój, na który liczyli”.





nowała jednak również inna, bardziej humanitarna filozofia. Głoszono w niej, iż głuchota może także oznaczać szczególny dar bogów, którzy na znak łaski i opieki odebrali mowę niektórym ludziom, aby w ten sposób uchronić ich przed grzeszeniem słowami.

Pierwsze jednostkowe próby przywracania głuchym mo-

ośrodka w Wilnie, a potem na Wołyniu, w 1817 roku w Warszawie powstał Instytut Głuchoniemych. Współtwórcą tej szkoły i pierwszym nauczycielem był ks. Jakub Falkowski ze Szczuczyna.

Dzięki staraniom i środkom materialnym Lubienieckiego i Staszcza, warszawska placówka wchodził w posiadanie posiadłości przy Placu Trzech

świąt, który powstał w 1921 roku w Warszawie i do tej pory kształci kadry pedagogiczne do pracy w szkolnictwie specjalistycznym. Dzięki nauczycielom i słuchaczom tej uczelni przed wybuchem II wojny światowej istniało w naszym kraju 16 szkół dla głuchych, w których uczono się 1336 dzieci.

W instytucji tym pracowali Janusz Korczak i mój profesor — Kazimierz Kireczkiewicz oraz wielu innych wspaniałych ludzi, przez całe swoje życie związanych z kształceniem dzieci upośledzonych.

Skoro jesteśmy przy nazwiskach wspaniałych ludzi, nie sposób pominąć postaci dr Ireny Białowej, która podobnie jak Janusz Korczak w czasie wojny była więźniarką i w obozach jenieckich leczyła dzieci. Po powrocie z niewoli całe swoje życie poświęciła małym pacjentom.

Chęć dalszy na str. 6

Poprawić naturę?

Wy, uczenia sztuki pisania i czytania rozpoczęto w XVI wieku. W końcu XVIII wieku pojawiają się pierwsze szkoły dla dzieci głuchych, a potem niewidomych. W 1770 roku powstała w Paryżu pierwsza szkoła dla głuchych dziewcząt i chłopców. W kilka lat później podobne szkoły utworzono w Wielkiej Brytanii, a następnie w Niemczech. W Polsce, po nieudanych próbach zorganizowania takiego

Krzyż, gdzie mieści się do dnia dzisiejszego. W Polsce, podobnie jak w innych krajach europejskich, zaczęto tworzyć szkolnictwo specjalne dla głuchych, po pewnym czasie — dla niewidomych. Nieocenioną postacią w tej dziedzinie jest prof. Maria Grzegorzewska, znakomity pedagog, inicjator rozwoju szkolnictwa specjalnego w naszym kraju. Jej dziełem jest Instytut Pedagogiki Spec-

Ocalić od zapomnienia

Kamienie nagrobne

Za kilka dni Święto Zmarłych. Od wieków na cmentarzach ludzie różnych kultur i wyznań wyrażają pamięć o swych zmarłych przodkach i najbliższych.

Są to miejsca o określonej funkcji w kulturze społeczeństwa polskiego, w której wielką rolę spełnia tradycja i kult. Dowodem wielkości tej funkcji są przede wszystkim cmentarze symboliczne. Taką ekspresyjną wymowę mają tysiące zbiorowych mogił ofiar wojny i represji okupantów.

Trwałości symbolicznej wartości cmentarzy zawdzięczają więc wspaniałe narodowe i religijne. Stąd szczególna rola w życiu narodu pełni Grób Nieznanego Żołnierza, będący niejako kwintesencją wszyst-

kich cmentarzy i wszystkich mogił, skrywających zwłoki żołnierzy anonimowo poległych za Ojczyznę.

Nasz polski Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie wzniesiony w roku 1925 pełni funkcję symboliczną nie tylko dlatego, że upamiętnia pola bitew, na których walczyli i ginęli polscy żołnierze i że znajdują się w nim urny z ziemią z tych miejsc, lecz zawdzięcza ją przede wszystkim faktowi, że spoczywają w nim zwłoki autentycznego nieznanego żołnierza, który zginął w 1920 roku.

Wartość symboliki tego rodzaju grobów i wszystkich mogił poległych za Ojczyznę polega na tym, że pojęcie „śmierci niepotrzebnej” (bo przedwczesnej) przeciwstawia-

ją wartość śmierci jako koniecznej ofiary dla dobra państwa i Ojczyzny. Dlatego w powszechnej świadomości, ale i w świetle przepisów prawnych Grób Nieznanego Żołnierza stanowi narodowe sacrum.

Na wyglądzie cmentarzy w naszych miastach i wioskach w zdecydowanym stopniu odciśniętą się czynnik natury religijnej. Dominują cmentarze o wyglądzie, który wyznacza konwencja kulturowa wynikająca z chrześcijaństwa (katolicyzmu i prawosławia). Stąd też wywodzi się ważność symboliki krzyża, choć nie zawsze jest to znak adekwatny do wyznaniowej postawy zmarłego.

W naszym regionie czynne są także cmentarze muzułmańskie, żydowskie i inne.

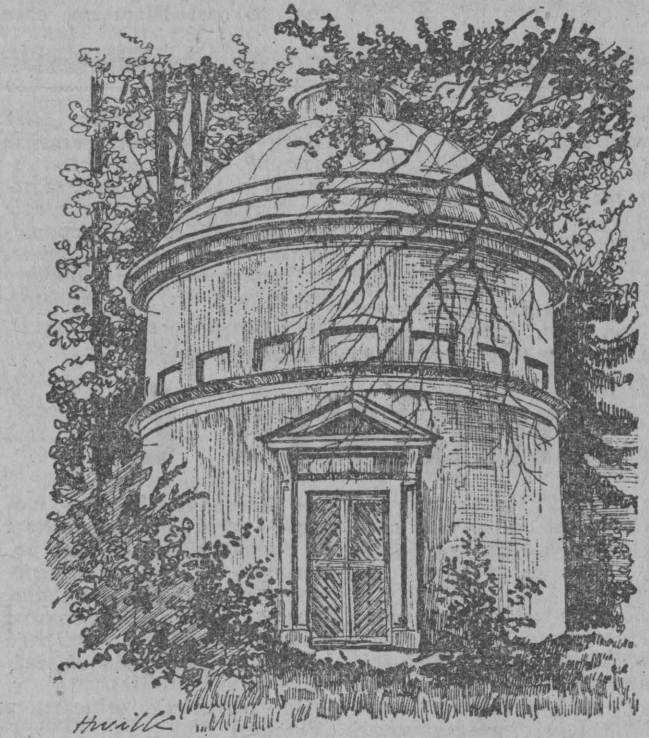
Swój, niemal mistyczny wyraz mają cmentarze stare, zwłaszcza wiejskie. Rosną na nich wiekowe drzewa, potężne i szumnie, starsze od grobów. Z pewnością wiele z nich pamięta nawet Powstanie Listopadowe i Styczniowe. A wśród tych naturalnych pomników-drzew stoją mające wiele lat kaplice oraz pochylone ze starości krzyże i nagrobki, które choć pokryte już mech i zatarły się na nich napisy, to nadal swą formą architektoniczną przyciągają wzrok przechodnia. Są to nierzadkie dzieła sztuki rzeźbiarskiej i rzemiosła artystycznego, są również kamieniami dokumentami, o których prozaiak Michał Bałucki niegdyś napisał:

„Nie wiem, czy pomyślałeś kiedy jak podobne do kartek albumowych kamienie nagrobne?”

Tekst i rysunki: HENRYK WILK



Zabytkowa kaplica cmentarna w Łomży — Miejsce Pamięci Narodowej poświęcone ofiarom okupantów.



Kaplica w stylu klasycystycznym z XIX w. na cmentarzu w Siemiatyczach.

Niecodzienna to w dzisiejszych czasach historia. Spór poszedł o kawałek ziemi. Dokładnie 80 arów. Konkretując dalej chodziło właściwie o dwa małe skrawki. Pech chciał, że pośrodku znajdowało się boisko. Takie w sam raz do rozgrywania meczów piłki nożnej.

WIEŚ SZCZECINOWO...

liczy sobie kilkanaście komnów. Krajobraz jest tu niezwykły z bajki. Liczne pagórki i doliny. Niedaleko rozciąga się wody ogromne jezioro Szóstak, przedzielone kilkoma wyspami. Raj dla turystów. Niestety, niewielu z nich zagląda w ten uroczy zakątek. Większość przedkłada renomowane Stare Juchy, gdzie rozlokowały się ośrodki wypoczynkowe.

Przedstawimy najpierw jedną ze stron konfliktu. Stanisław Wiszowaty, 30 lat pracował w szkolnictwie. Pochodził z łomżyńskiego. Wykształcenie zdobył na Studium Nauczycielskim w Białymstoku. Uczył dzieci w różnych miejscowościach. Ostatnie 8 lat właśnie w tej niewielkiej wiosce. Piąty rok jest na emeryturze. Wydawać by się mogło, że w spokoju powinien spędzić resztę życia. Tak niestety nie jest.

— Wiadomo, z emerytury trudno żyć. Dlatego chowałem trochę drobiu. Na działce szkolnej sieję zboża, ostatnio preferuję pszenżyto. Mam też kilka owieczek, zawsze wełnę sprzedam i jest jakiś grosz. Chciałem urządzić dla tych zwierząt większe pastwisko. Wkrótce nadarzyła się taka okazja. Trzy lata temu wydzierżawiłem niecały hektar gruntów rozrzuconych w kilku kawałkach. Na szczęście blisko siebie położonych i co ważne niedaleko mojego mieszkania. Część ziemi przeznaczyłem na posadzenie warzyw. Nawiozłem obornikiem i przeorałem. Na pozostałej urządziłem pastwisko.

IDYLLA...

nie trwała długo. Owce jak to zwierzęta nie bardzo przestrzegają granic wyznaczających poszczególne działki. Czasem skubnęły trochę traw-

ki na pobliskim boisku. To rozsierdziło młodych ludzi. Chcemy uprawiać sport, a tu nam się pod nogami pałają barany. Niech właściciel zabiera je gdzie indziej. Pan Stanisław próbował załagodzić sytuację. Miał powiedzieć: kiedy będziecie grali owce przeprowadzę na inną działkę. Ta argumentacja jednak nie poskutkowała. Delegacja młodzieży rusza z petycją do naczelnika gminy. Ten ma z troską minę.

Uważnie wysłuchuje gości. Czy mają rację? Trzeba stać na stanowisku. Trzeba się wysłuchać. Lepiej, gdy robią to na świeżym powietrzu niż w knajpie. Ale znaleźć przyczynę wypowiedzenia dzierżawy jest w tym przypadku niezwykle trudno.

Obie zwalnione strony noszą pisma do różnych organizacji, w tym partyjnej. Dziwnym zbiegiem okoliczności w nocy z 10 na 11 czerwca ubiegłego roku w lokalu, gdzie mieszkają państwo Wiszowaci z brzękiem wylatują szczyby. Cały pokój jest „zasłany” szkłem. Ponieważ jest to budynek szkolny, kurator decyduje o oszkleniu okien na koszt państwa. To nie koniec dziwnych zdarzeń. Jednej z kolejnych nocy płonie stóg siana. Miejsowa milicja jest bezradna. Sprawy nie zostają wykryte. W związku z tym postępowanie umorzono. Nikt nikogo przeleć za rękę

nie złapał przy tych niecnych uczynkach. Te fakty wpływają deprymująco i zniechęcają na dzierżawę.

— Naczelnik nie znalazł innego wyjścia, jak tylko nakłonić mnie do rezygnacji z tej ziemi, bo tak ponoć chce większość. Ugiąłem się pod presją i „dobrowolnie” podpisałem umowę o zrzeczeniu się dzierżawy. Żałuję skutków tej decyzji. Teraz ziemia leży odłogi, zaś przez część pola jeden z naszych rolników zrobił sobie drogę dojazdową, aby skrócić kilkadziesiąt metrów, choć jest dogodniejsza trasa. A boisko przypomina raczej zarosnięte klepisko.

Zresztą proszę bardzo, można obejrzeć.

WIZJA LOKALNA.

Obraz nędzy i rozpacz. Na dzierżawionych dotychczas działkach dorodnie pleją się chwasty. Zamiast rodzici, ziemia leży nieużytkowana przez nikogo. Spoglądam na coś, co ma służyć jako boisko. Widać, że nikt nie dba o ten obiekt. Plac jest porośnięty trawą po kolana, poprzetykany na gęsto wystającymi kupami ziemi. Potknąć się o nie bardzo łatwo i w efekcie nabawić kontuzji. Drewniane słupki bramek pochylają się ku ziemi, jakby miały lada moment runąć. O uprawianiu jakiegokolwiek dyscypliny sportu nie może być raczej mowy. Jeśli tak ma wyglądać boisko w mieście, to dlaczego nie osób ich wspierających, to należy życzyć im dalej tak dobrego samopoczucia. Nasuwa to podejrzenie, że chodzi-

ło tu raczej o pozakulisowe rozgrywkę.

O wyjaśnienie zwróciłem się również do Urzędu Gminy w Starach Juchach. Przedstawicielka referatu rolnictwa twierdzi, strach jeździć na zebrania do tej wioski — taka panuje tam „gorąca” atmosfera. Sekretarz UG — Zbigniew Pahl mówi: „Młodość kiedyś była, żeby stroną uczestniczącą w konflikcie był nauczyciel. To smutne. Przejdźmy jednak do sedna sprawy. Te działki przy boisku należały do Skarbu Państwa, choć przez długi okres niewłaściwie były uprawiane jako szkolne przez pana Wiszowatego. Dlatego jemu zaproponowano kontynuację ich użytkowania w formie dzierżawy. Przez długi czas wszyscy żyli w zgodzie. Nieco później wyniki spór o boisko. Młodzież pisała liczne skargi, że nie może z niego korzystać. W międzyczasie nadchodziło pismo o rezygnacji z dzierżawy. Jednak skoro młodzież nie ma zamiaru grać w piłkę, to chyba należy oddać z powrotem te działki pod uprawę, żeby nie leżały odłogi. Niech pan Wiszowaty przychodził choćby jutro i może podpisać umowę. Po chwili sekretarz reflektuje się, nie, to jednak nie takie proste. Naczelnik musi zasięgnąć opinii mieszkańców wsi, choć pomóc nie jest wiążąca do podjęcia decyzji. Czy będzie ona pozytywna należy wątpić. Co dalej począć z tym fantem, czy raczej prawie hektarem ziemi?”

Początek października przyniósł słońce. Tego dnia lało niebem bez przerwy. Porywisty wiatr zrywał z drzew połamane liście. Na jeziorze falowała tafla wody. Takie i moje życie na starość jest szare — ciężko wzdycha Wiszowaty. Czy przyjdzie mu w spokoju odpocząć na emeryturze? Chyba już nie.

Wychodzą na brukowaną drogę. Idzie nia dwoje starszych ludzi. Nie chcą jednak rozmawiać. Z niechęcią kiwają głowami i odchodzą...

GRZEGORZ SUCHOŻEBRSKI

Notatnik grafika

LEIMEN

miasto wina i sportu

ZA SZYBĄ SAMOCHODU — już na pół uśpięte miasto Leimen. Skrawek doliny Renu. W odległości zaledwie 10 kilometrów znany z jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie — Heidelberg.

W kioskach kolorowe wydawnictwa — gazety codzienne, tygodniki, informatory za drukowane ofertami kilkunastu firm i agencji: „Punktualnie, niezawodnie i wygodnie, trafisz z Leimen do Heidelberg, podróżując autobusami spółki HSB”. „Od ponad 75 lat najdoskonalsze pieczywo sześciokątne chleby, złociste rogalki i delikatne w smaku torty poleca piekarnia „EM-BERT”. „Najlepsze wino według starych receptur znajdziesz u Adama Mueller’a”.

Schludne domy, przystrojone trawniki, setki małych sklepików i ich właściciele, którzy rozpoczynają pracę od pucowania szyb, zamiatania niewidocznych śmieci...

Pierwsze wzmianki o Leimen można znaleźć w Kodeksie Lorschera z 791 roku. Podobno już za czasów rzymskich tereny te służyły ze znakomitych trunków.

Dzisiaj to zachodni Niemcy. Leimen nadal znane jest z wina najlepszej marki, a także jako baza olimpijska. Nowoczesne obiekty sportowe — parki, sauny, baseny, łaźnie ozonowe i łaźnie z solarium, to tylko część wyposażenia tutejszych ośrodków szkolenia ciężarowców i tenisistów.

To właśnie tutaj doskonalili swoją formę Boris Becker i Steffi Graf, największe nazwi-

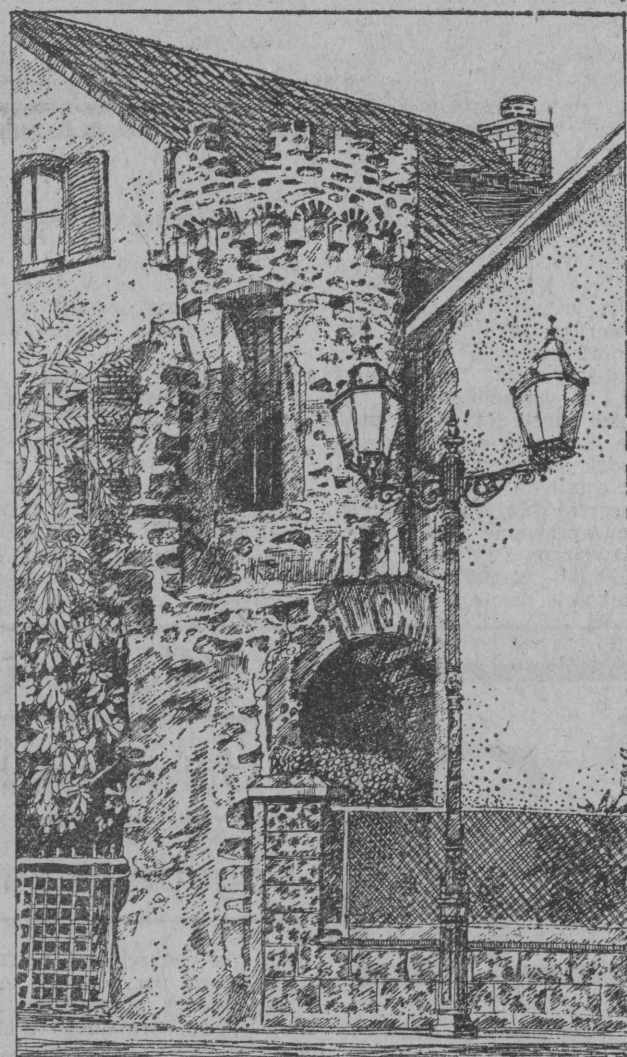
ska współczesnego tenisa.

WŁADYSŁAW PIETRUK, białostocki grafik, spędził w Leimen ponad miesiąc — obserwował życie miasta i rysował. Znajomość języka ułatwiła mu kontakt z ludźmi (wesołniej, w latach 1973—1979, studiował w Wyższej Szkole Grafiki i Grafiki Książkowej w Lipsku (NRD), gdzie też uzyskał dyplom.

Jego prace najpierw trafiły do prywatnych nabywców. Po kilku dniach, „obrysowującym” leimeńskie ulice Polakiem zainteresowała się miejscowa prasa. Tygodnik „Rathaus-Rundschau” zamieścił notkę o nim oraz informację o wystawie, którą urządzono mu w Kurpfalz-Centrum, nowoczesnym budynku wystawowym.

Władysław Pietruk przyjechał do Leimen na zaproszenie Instytutu Białostockiego. Nietypową placówkę naukową założył i prowadził jeden człowiek — Jurij Popko. Mieszka samotnie, a swój dom zamienił w muzeum białostockie, posiada wspaniałą kolekcję strojów ludowych, sporo wydawnictw emigracyjnych, unikalnych druków obozowych. Utrzymuje kontakt z Białorusinami niemalże z całego świata, m.in. z Kanady, USA, Anglii, Australii, Polski i oczywiście z RFN. Mieszka w Leimen od piętnastu lat, do jak przybył, prawdopodobnie, ze Stanów Zjednoczonych.

Białostocki grafik tymczasową przystań znalazł właśnie u niego, na Goethe-Strasse. Przed powrotem do Polski otrzymał od władz miasta zamówienie na sto rysunków,



które zostaną włączone do zbiorowego wydania, przygotowywanego z okazji 1200-lecia Leimen.

Proponujemy Czytelnikom kilkunastu opowieści o niewielkim mieście w dolinie Renu — jego starych trady-

cjach, o upodobaniach i obyczajach jego mieszkańców...

(olp)
Rys. Władysław Pietruk
NA RYSUNKU: Leimen — najstarszy fragment miasta, tzw. „Wieża francuska”.

§ WOKANDA §

SYMPPLICJUSZ WERONICZAK ma 44 lata i przez cały ten czas mieszkał i mieszka w Białymstoku. Od grudnia 88 r. w areszcie śledczym.

Przez ostatnie 16 lat żył w konkubinacie z Natalią Pere-

grywną. Agresja rosła w miarę wychylanych kielichów. Właśnie podczas kolejnego pobytu w mieszkaniu Marii L., kiedy to gorzalka została wypita, szlag znów zaczął trafiać Symplicjusza W. Kilkakrotnie przyłożył flachą go-

spodni, a przy okazji przebijającemu akurat tam Władysławowi O. Aby powstrzymać awanturę, uczestniczącą „w przyjęciu” Amanda Stasiak krzyknęła naraz, iż nadjeżdża milicja. Na tę wiadomość Symplicjusza W. przetrzeźwiał i czmychnął oknem.

Nazajutrz jednakże, używając podstępny, z kolegą wszedł do mieszkania Amandy S., gdzie, m.in., była również Maria Likso. Pobliż trzy osoby, by następnie „urządzić małą demolkę” nie przepuszczając żyrandolowi i tłukąc talerze. Właściciele zagrozili,

że zabije zarówno ją jak i jej syna, jeżeli tylko osmiele się powiadomić milicję.

Później pani Amanda dostała w łapę i było gites.

Jednej z wrześnieńskich nocy Symplicjusza Weroniczaka po raz któryś przybył do mieszkania Marii Likso, a kiedy wyszedł, gospodyni leżała zmaltretowana i już nieżywa.

Powołany w sprawie biegły z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w

Białymstoku po dokonaniu oględzin zwłok stwierdził u zamordowanej liczne i rozległe rany tłuczone głowy, złamanie kości sklepienia, podstawy czaszki, złamanie żeber, płuć, również obrzęk mózgu i płuć, które to uszkodzenia w konsekwencji spowodowały śmierć Marii L.

Biegły określił czas zgonu na godzinę między 5—7. Oskarżony natomiast od początku składanych zeznań utrzymywał, że z mieszkania demolki wyszedł przed południem poprzedniego dnia.

Wszyscy skonfrontowani z Symplicjuszem Weroniczakiem świadkowie zeznawali, iż przebywał on w miejscu morderstwa jeszcze po godzinie 16.

Opinia serologiczna Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej także jest niekorzystna dla oskarżonego.

W tym samym dniu — dniu morderstwa, trzymając się opinii biegłego — wieczorem, a właściwie już nocą, około godziny 23 Symplicjusza Weroniczaka przyszedł do mieszkania Marii L. jeszcze raz. Otworzył drzwi posiadany przez siebie klucz, by po kilku minutach wyjść zabierając z sobą torbę.

O godzinie 1 w nocy został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO.

Akt oskarżenia mówi o tym, iż Symplicjusza Weroniczaka czynem swoim wyzerpał dyspozycję art. 148 paragraf 1. k.k.

W pierwszej dekadzie listopada przed Sądem Wojewódzkim w Białymstoku ma się odbyć rozprawa.

WYDMA

P.S. Imiona i nazwiska zmieniono.

Jesień w Augustowie jest równie piękna jak lato. Nie wszyscy do doceniają, a szkoda, bo urok tej kolekcji — tuż za Sopotem, Kolo-brzegiem czy Międzyzdrojami — turystycznej stolicy Polski ujawnia się o tej porze roku w sposób szczególny. Znika gdzieś gwar turystycznej „stonki”, opustoszałe ośrodki wczasowe nastroją nostalgicznie. Pokryte całunem złotych liści alejki między domkami kampingowymi, kilku samotnych wędkarzy na zarezewowanych w sezonie pomostach dopełniają krajobraz złotej polskości.

Nieszczerze to pora od-wiedzin, bo choć zdawałoby się, że do kolejnego najazdu wczasowiczów zostało tyle czasu, jednak w niektórych domach wypoczynkowych i ośrodkach pracuje się nadal. Przecież jesień to pora gromadzenia zapasów. Nie, nie na sroga suwalsko-augustowska zimę — na lato, na następny sezon. Wiadomo przecież, że kompoty drożeją z dnia na dzień, że warto kupić trochę owoców, warzywne przetwory. Będzie za rok — jak zima! i kłopoty mniejsze z wyliczeniem skalkulowanej gdzieś w warszawskiej centrali tzw. stawki wyrównawczej, niż nie dającej się bez ekwilibrystyki



Autor: L. Wiszenko (olej)

Wczasowisko



Autor: St. Powichrowski

gastronomicznej dopasować do cenowej rzeczywistości.

Tak twierdzi pani **KRYSTYNA KOLTUN**, kierująca „blokiem żywności” ośrodka wczasowego PKP.

— Tak, tak — ludzi się ten, co myśli, że praca nasza kończy się tydzień najpóźniej po wyjeździe ostatnich gości. Nic z tego. A nasze wczasy? Może w styczniu, może w lutym... Trzeba również dokonać niezbędnych napraw. Wymiana podłóg w domkach, załatwienie przeciekających dachów, remont sprzętu pływającego. Te sprawy leżą w gestii samego szefa. **Waldemar Koltun** z zaopatrzeniowca od świtu do nocy zdobywającego — dosłownie — kuchenne zapasy warzywa, a przede wszystkim mięso i wędliny, po które jeździ nawet do Elku i Olecka, przekształca się teraz w inwestora, kierownika grupy remontowej i hydraulika, szutnika i... długo można jeszcze wymieniać.

I dlatego nie bardzo jest czas na wspomnienia. I te sprzed trzech lat, kiedy państwo Koltunowie przejmowali ośrodek pod swe skrzydła. I te z ostatnich miesięcy, święte jeszcze najprzejmniejsze, choć zaprawione nutką gorczy związane z sytuacją, trudnościami zaopatrzeniowymi, wysokością plac etc.

Sam ośrodek działa w Augustowie od końca wojny. Czego bowiem nie powiedzielibyśmy o warunkach podróżowania koleją, pamiętać należy, że dzieła je z nami pracownicy PKP — solidarnie i nie jest prawdą, że aż tak wiele w funkcjonowaniu naszego monopolistycznego przewoźnika od nich zależy.

Dlaczego więc nie mieliśmy po ludzku odpocząć po roku ciężkiej i odpowiedzialnej w końcu pracy. Z tego założenia wychodzą też państwo Koltunowie. Być może nie tylko oni, choć z księgi pamiątkowej skrupulatnie prowadzonej w ośrodku, z rozmów z jego gośćmi, którzy zapamiętali atmosferę i z tego, co się w nim w ciągu sezonu działo wynika, że mogliby służyć za wzór, że niejedyni organizatorzy wypoczynku — państwowy, prywatny, zakładowy czy spółdzielczy mogliby się w tej przydworowej augustowskiej enklawie wiele dobrego nauczyć.

— Nie przesadzajmy — mówi pan **Waldemar** — My po prostu lubimy pracować z ludźmi. Jak się człowiek przez całą jesień i zimę wysiedzi prawie samotny, to letni ruch nie tylko mu nie przeszkadza — czeka nań wręcz jak na zbawienie. Odżywa po prostu i tyle.

Każdy turnus zaczyna się od wycieczki. Trzeba wszak poznać teren, na którym przyjdzie spędzić najbliższe dwa tygodnie. Tym bardziej, że do państwa Koltunów przyjeżdżają goście z całej Polski, ośrodek bowiem ma status sieciowego, co w kolejowej nomenklaturze oznacza, iż podlega on kilku dyrekcjom naraz, czyli innymi słowy, że z każdej z nich przyjeżdża po kilkanaście rodzin w sezonie.

— Dwieście miejsc to wcale nie tak mało, a domki mamy eleganckie, trzypokojowe i piętrowe, z łazienkami, ciepłą wodą, telewizorami, radiem — objaśnia z dumą szef. — Rowery wodne, łódki — dla dorosłych, brodziki na terenie ośrodka i plac za-

haw — dla dzieci. Jest biblioteka, świetlica z salą telewizyjną. To takie jakby atrakcje stałe. A z innych — również stałych, ale „dojeżdżających” — na przykład występy zespołu **RETRO** z Suwałk. Składa się on z emerytów, którzy bardzo chętnie upijają czas wczasowiczom, żądając za to symbolicznej wręcz, jak na dzisiejsze czasy, opłaty. Zatrudniamy też firmę „Relaks”, która gwarantuje nam wieczorki taneczne, dyskoteki i kilka innych atrakcji z ogniskiem i iluzjonistą włącznie.

Do prac w ośrodku w sezonie włącza się również Dom Kultury Kolejara w Białymstoku. Jego dyrektor — **Marcel Ledowski** osobście — w każdym turnusie organizuje

kiermasz książek. Połączony jest on zwykle ze spotkaniem z którymś z białostockich literatów.

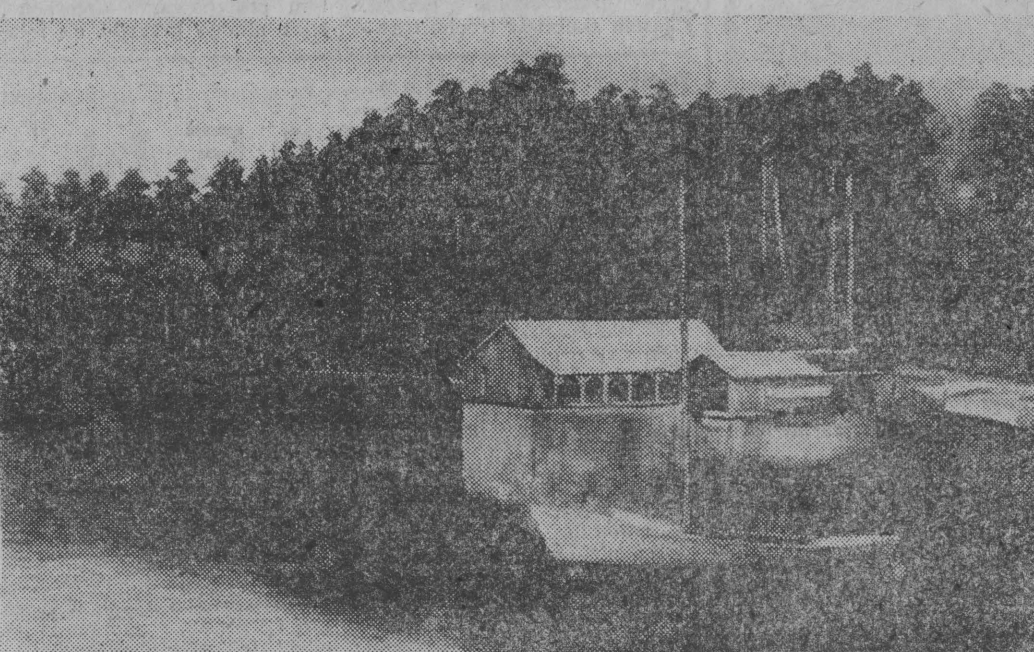
— Nikogo oczywiście nie zmuszamy na siłę do korzystania z naszych propozycji, chodzi o to, aby była jednak potencjalna możliwość wyboru, żeby się ludzie nie nudzili. Wiadomo, że jeśli jest pogoda najchętniej idzie się na plażę, ale gdy jej nie ma... A poza tym przyjemnie jest po południu zagrać w siatkówkę mecz międzynarodowy. Tak, tak, co roku gościmy u nas przyjaźni z NRD — w ramach wymiany. Nie mówię już o integracyjnych ogniskach z nieodłączną kiełbasą

Ale największą wagę przywiązują kolejarze do współpracy z Białostockim Towarzystwem Sztuk Pięknych. Od dwóch lat w augustowskim ośrodku odbywają się plenery. Korzyści?

— Jakże są z tego korzyści? — **Waldemar Koltun** aż przysiadł ze zdziwienia. — Jak to? Pomijając że z każdego pleneru pięć obrazów pozostaje w ośrodku, każdy rozpoczyna się spotkaniem z fachowcami. Przecież wczasowicze też lubią malować. Mają szansę. Nie mówię o dziełach. A przede wszystkim w plenerach uczestniczą kolejarze z Białegostoku działający przy naszym domu kultury. To mało?

Plenery (prezentujemy kilka reprodukcji obrazów), kiermasze, spotkania autorskie, wizyty radiestétów i bioenergoterapeutów, wycieczki piesze i autokarowe, program rozrywkowy organizowany przy współudziale Miejskiego Domu Kultury w Augustowie i Domu Kultury Kolejara, a do tego dobra, naprawdę, kuchnia — to atuty tego ośrodka, atuty państwa Krystyny i Waldemara Koltunów, którzy po prostu — **LUBIA PRACOWAĆ Z LUDZMI**. W Augustowie, w kolejowej enklawie koło dworca...

T. KAŁINOWSKI
Fot. Roman Sienko



Autor: Z. Mnich

FILM

CO ZA ARTYSTA GINIE wraz ze mną — miał powiedzieć matkobójca Neron, zabójca swojego bratanka, okrutnik szafujący życiem poddanych i władców, bez różnicy wzbogacający się na konfiskowaniu ich majątków.

Cieszył się popularnością wśród ludności rzymskiej dzięki urzędowaniu i grzywkę cyrkowych i różnego rodzaju przedstawień. Dzięki Henrykowi Sienkiewiczowi świat po Azję i obie Ameryki odwiedził się, że największym przedmiotem stworzonym przez tego cesarza było spalenie Rzymu. Był artystą, bo tworząc miał też w oczach Rzym pisał u jego stóp, strofował pisał same ciśnieły się z głębi wrzasku serca na wargi, także na chwilę przedtem gdy niecierpliw wywołaniem pchnął nieczule ostrze głębiej, wyekspediując szaleńca do Hadesu.

Podziwiamy Sienkiewicza chociaż występkiem i

zbrodniom Neronu zawdzięczamy tyle emocji. Co łączy obydwu twórców, bo dzieli ich przepaść tak wielka, jak odległość między mitycznym Karnasem od nie mniej baśnianego Hadesu? Otóż żaden artysta nie tworzy dlatego, że musi. Artysta tworzy dlatego, że chce. Trzeba naj-

talne i bez osłonek — dla pokazania innych, delikatniejszych rejestrów i stref obywatelskiego życia.

Leszek Wosiewicz powiedział, że film został zaprezentowany szerzej publiczności, iż nie chciałby być „Kornblumenblau” był odczytywany jako opowieść o-

Szlajanie po Parnasie

pierw chcieć, żeby dać siebie innym.

Drugi po „Smaku wody” film **Leszka Wosiewicza** — „Kornblumenblau” porusza sprawy istnienia artysty w warunkach totalnego zagrożenia. Akcja filmu toczy się w obozie koncentracyjnym. Artysta ma być na bramie nie pozostawia cienia wątpliwości, że to Oświęcim. Jednak po raz pierwszy w filmie polskim o tematyce obozowej martyrologia więźniów stanowi zaletę — aczkolwiek bru-

talna i bez osłonek — dla pokazania innych, delikatniejszych rejestrów i stref obywatelskiego życia.

— Jak wysoko? Jak daleko — gdy śmierć czai się w każdym skrzywieniu ust nadzorców, humorze wszechwładnego kapo, własnym losie: dobrym? — przeżył za każdą cenę, więc i przynależność do oprawców? — wtopienie się w bezimienną, szary tłum, spośród którego oprawcy wyłuskują swoje ofiary.

Główny bohater tego filmu **Tadzik** — gra go postać **Adam Kamień** — jest starannie wykształcony muzykiem. Po klęsce wrześniowej działa w konspiracji, jednak trafia ostatecznie do obozu koncentracyjnego. Pierwsze doświadczenia — szok i przerażenie — potem szpital z codzienną selekcją do gazu. Młody organizm przetrzymuje kryzys, zwalcza choroby, szybko powraca do zdrowia. Odmianę losu przynosi bohaterowi blokowy **Kornblumenblau** nazywany tak od tytułu ulubionego piosenki. Wcielił się w tę rolę **Krzysztof Kolberger**. Rozkochany w niemieckich przebojach zaprasza naszego muzyka, by mu grał na akordeonie. Jest ślepo zaprzeczony w **Vaterland**. Pagnie iść na front, żeby walczyć za ojczyznę, bo jest Niemcem, chce

odkupić swoją winę. Miał leką rękę, bo nasz **Tadzik** dostaje coraz to cięższe zadania, najpierw w obozowej obieralni kartofli, potem jest kelner.



Obraz Pawła Trybalskiego „Dozieleniacz”.

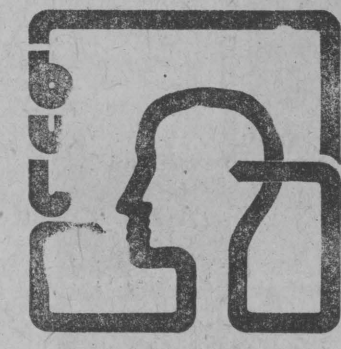
Fot.: Archiwum

rem w kasynie oficerskim, gdzie przegrzywa na pianinie ulubione melodie, ss-mamów, wrzeszcząc stając się członkiem obozowej orkiestry, a przebrany w baraku dla artystów różnych specjalności. Przywraca obóz, a w drodze powrotnej zapewnia sobie miejsce w pociągu granicami piosenek rosyjskich dla radzieckich żołnierzy.

Szczera nawinność połączona z praktycyzmem, czy zwykłym — „szukajcie się sprzedajcie”. A może jeszcze — „być artystą” — oznacza mieć własny świat a na morzu wypadków nosić swoją przysięgę ze sobą? Nie znaleźliśmy odpowiedzi także na to pytanie w tym filmie, bo jego tematem są postawy nie dylematy moralne. Oto dlaczego godny jest polecenia tym wszystkim nadzwyczajnym o tem. peramencie defensywnym, który są upodobań, bo bezbronni w swoich postawach. Siła przebiega powinna tkwić nie w postawach lecz w sztuce.

Neron jednak nie był artystą.

JOTEM



Ciąg dalszy ze str. 5

W 1962 roku pomagała mi zorganizować Poradnię Rehabilitacji Dzieci z Wadami Słuchu, kierując Wojewódzkim Ośrodkiem Matki i Dziecka w Białymstoku. Tworzyliśmy wspólnie pierwszą poradnię

Białostocki Uniwersytet Logopedyczny

jak nie wszyscy oni potrafili już dzisiaj przypomnieć sobie tych, którzy pomogli im powrócić do normalnego życia.

logopeda dr **ANTONI BALEJKO**

— 6 —

OD REDAKCJI: Jest to już przedostatnie nasze spotkanie w ramach ru-

Poprawić naturę?

dla dzieci głuchych w naszym mieście. Była to wówczas druga tego typu placówka w kraju.

Uczyliśmy naszych pacjentów (poprzez opanowywanie mowy głosowej i odczytywanie mowy z ust) żyć razem ze słyszącymi rówieśnikami, powodowaliśmy, że mogli oni chodzić do normalnych przedszkoli i szkół.

Wśród osób przez nas rehabilitowanych jest **Ula Harasimowicz** (dziewczynka głucha od urodzenia; skończyła normalną szkołę podstawową, a następnie Technikum Ogrodnicze), **Wiesio Sokolowski**, **Stawek**, i wielu innych, których nazwisk dzisiaj już nie pamiętam. Moja pamięć zanadto ich nazwiska, podobnie

bryki: **Białostocki Uniwersytet Logopedyczny**. Nie znaczy to jednak, że przestana nas obchodzić problemy związane z wadami mowy i wymowy. Do pewnych konkretnych przypadków powrócimy w osobnych publikacjach, już po za BUL-em.

Przed wszystkim chcielibyśmy uchronić od zapomnienia postać dr **Ireny Białowej**. Prosimy wszystkich, którzy w przeszłości z nią się zetknęli (pacjentów, a także osoby z kręgu przyjaciół i rodziny) o kontakt z działem kultury „Gazety Współczesnej”. Być może, przy udziale naszych Czytelników, uda nam się odtworzyć niektóre fakty. Bardzo to liczymy.



WNARÓD WSTAPIŁ chyba ostatnio jakiś amok. Wszyscy się gdzieś spieszą. Najwięcej spieszących się widać oczywiście rano, gdy biegną do sklepów, żeby kupić coś w miarę świeżego i w miarę taniego. Młoda zos-taje ta sama, zmienia się tylko cena. Niesco później widać spieszących się do pracy. Nie wiadomo czemu, bo co, bo od lat wiemy, że praca nie zając. Jedni chcą dzisiaj w Polsce bezrobocie, inni nie

Ci pierwsi tłumaczą, że musi powstać rynek pracy, żeby wykuskać ze społeczeństwa fachowców, którzy marnują czas wyuczkiwaniem na poranną dostawę piwa.

Ci drudzy, że to nie po proletariacku, bo proletariusz nie po to walczył o sprawiedliwy ustrój społeczny, żeby teraz

uganiać się za pracą. Słusznie, praca powinna leżeć na ulicy i kto chce to ją sobie podnieść, a jak nie, to oleje. To ostatnie wydaje się w dzisiejszej Polsce tak powszechne jak kolejki po porannej kafe.

Pewien były sierżant, a obecnie prywatny przedsiębiorca, przekonywał mnie od dłuższego czasu, że nam potrzebny jest dyktator w stylu **Wojka Soso**. Wtedy wszyscy by się bali i każdy by

podjął tę pracę, żeby się w rymsztoku nie walała.

Nic z tego nie rozumiem. Są też tacy, którzy w odpowiednim czasie zapewniali mnie, że są moimi przyjaciółmi, potem też zapewniali, podawali rękę, a drugą ręką, dwa, sółkę w bok. Teraz spieszą się, żeby znowu podać rękę, bo albo ulegli namowom,

albo wykazali słabość charakteru albo też coś w nich piknęło i nadal pika, więc chcą owa natężyć jakoś wyguszyć.

Tak więc ci, którzy dawniej nie kłaniali się i nie odpowiadali na aktów albo też odpowiadali, tyle że wyglądało to na potracanie „niby kółkami” im, żeby grzyba oczy zasłoniła, teraz kłaniają się chętnie i nawet coś tam barmyją pod nosem.

Spotykam też innych. Ci

nigdzie się nie spieszą. Nie zależy im. Oni mają czas w kieszeni, trwają na posterunku, mają bacznie na wszystkich. Przyczyną, że to czasie gdy popierali dzisiaj niepopieranych, byli pod wrażeniem, pod upływem, że się dopiero uczyli, a teraz, po skończeniu twardej szkoły życia, wiedzą już swoje.

— Zdecydowaliśmy — mówią — oraz postanowiliśmy, że kłanianie się dawniej popieranym nie jest żadnym chamstwem, ale dalekowszycą polityką. Chcemy uniknąć jakichkolwiek pomówień, żeśmy koniunkturaliści.

Oni potrzebują orkiestry z „Titanika”. Spotykam też ludzi z tej planety, którym spiesz się jak jasna cholera, ale muszą chodzić wolno, żeby ich nikt

nie posądził. Autobus ruszył, mamy jeszcze do stopni kilka kroków, ale bieć nie będziemy, bo co inni pomyślą? doniosł, zamordował, przepił swoją godność, zobaczył w lustrze zamiast swojej twarzy wiesz? Autobus zaś nie zwalnia a przyspiesza, więc co zrobić? Trzeba hada zepsuć. potem włączyć się do ekipy naprawczej, i już „nowym” autobusem w świetlaną przyszłość mknąć.

Tak więc mnóstwo ludzi dzisiaj się dokądś spieszy. A po co? Wasyngton nie patrzy na Warszawę czy Kraków albo Gdańsk, bo tak jak za Gierka finansował w Polsce komunizm, tak teraz musi finansować odinowyw jego najbardziej schorowanych części, jeśli nie zgotował poród czegoś nowego. Wasyngton patrzy na Moskwę i na Plac Czerwony Tam rozgrywa się dzisiaj sprawa Europy po prawej stronie Europy. Stabilizacja, a więc nie

gwałtowne przyspieszanie i nie gwałtowne hamowanie lecz ruch ciągły są gwarancją, że Wasyngton w dzień będzie patrzył na Moskwę, w nocy będzie spał, nie zaś na odwrót.

Dlatego też nie przejmujemy się tak bardzo naszymi sprawami, spieszymy się powoli, bo wprowadzić Wasyngton i Bu dapest to ważne. prymat w lornecie polityków — nad Potomaki. Ale główna soczewka zawsze była skierowana na Plac Czerwony. Wiedzieli o tym **Martin Rust**, gdy przeleciał się nad **Krajem Rad** i wyładował przed **so-borem Wasyla Blatennowa**, mając **Kremi** po prawej a **GUM** po lewej.

Zawsze więc trzeba mieć coś po lewej i coś po prawej. Przed sobą lepiej mieć **Pana Boga**, na wszelki wypadek Radę to wszystkim spieszącym się.

NICZYPOROWICZ



POTANIAŁO

RUBRYKA zatytułowana „POTANIAŁO” byłaby dziś bez wątpienia najbardziej poczytną, a wiadomości w niej zamieszczane najbardziej upragnionymi — powiedziałem o pana **Bolesława** podczas naszej kolejnej „biesiady dyskusyjnej”.

— Jakoś się na to nie zanosz — odpowiedział bardzo poważnie — raczej, w czasach wielkiej koniunktury nie tyle na pomysły, pracowitość i uczciwość ile na kombinatorstwo i spekulancję. Teraz żniwa przede wszystkim dla firm typu „kant i spółka”. Jak może dziś tańcieć, skoro się więcej dyskutuje o opłacalności 3-hektarowej gospodarki, na której hoduje się dwie krowy, a jej właściciel przez cały czas nie, tylko stoi w kolejkę po traktor, kombajn, węgla, paszę no i do kasy po należność za mleko. Jak może tańcieć w czasach, kiedy nasi oglądając w telewizji francuskich ro-

sklep, odpowiedział z wyrzutem „a z czego będę żył?”

— Czy w tamtych latach prasa często informowała o tym, że coś potaniało? Oczywiście. Warto tu przypomnieć, że koszty utrzymania i koszty żywności w Polsce już od początku lat trzydziestych obniżyły się rękoczynem i to prawie najwyżej w całej Europie. Jeżeli przyjmujemy najgorszy rok 1928 jako sto, to na żywność w Polsce w 1931 roku wydawano 74, w 1933 r. — 58, a w 1936 już tylko 48. Pod tym względem ustępowaliśmy jedynie Litwinom.

Miesiąc wprawdzie na naszych terenach w 1928 r. kosztowało 3 zł 30 gr za kilogram, w 1935 r. 1,13 zł, a w 1936 niewiele drożej bo 1,35 zł.

— A inne ceny, panie **Bolesławie**? Na przykład usługi?

— Za wyniesienie bagażu z wagonu kolejowego brało 60 gr za pierwsze 50 kg, a za każde następne po 30 gr. Droga była komunikacją miejską i ludzie raczej chodzili pieszo. Taksówką z dworca do śródmieścia kosztowała 2 zł. Konna doróżka około złotych, zaś przejazd autobusem 20—30 gr. Było to drogo zważywszy, że przywoźny obiad w restauracji wraz z 30-groszową opłatą za szatnię kosztował 1,50 zł. Za hotele podróżni płacili także drogo. Doba w pokoju jednoosobowym kosztowała od 3—8 zł. Za uczenie łazienki — osobno 2 zł.

— Słyszałem jednak, że ceny przejazdów kolejowych malały.

— Po kryzysie od 1 stycznia 1934 r. odnotowano pierwszą zniżkę cen biletów kolejowych.

— Mówimy tylko o dawnych dobrych rzeczach. A wiadomo, że na początku lat trzydziestych była „bryndza”.

— Nie było lekko. Najgorsze to bezrobocie. W 1933 r. pracowali w fabryce „Jagody i Szpiro”. Taka mała fabryczka przy ul. Mickiewicza. Niewiele ponad setkę robotników. Ze względu na zmniejszenie produkcji właściciele mieli zwinąć część robotników. Likwidując jedną zmianę. Ale porozumielaliśmy się z właścicielami i oni na naszą prośbę dokonali podziału pracy między wszystkich zatrudniając nas jednak przez niepełny tydzień.

— A jaki był udział społeczeństwa w likwidacji skutków kryzysu.

— Trochę — podobnie jak dziś. Państwo rozpisalo pożyczkę narodową. Zbierano pieniądze na tzw. Fundusz Pracy, organizując imprezy rozrywkowe i zabawy taneczne. Uruchamiano specjalne fundusze na roboty komunalne w celu zmniejszenia bezrobocia. Właśnie dzięki temu mamy w Białymstoku Planty i stadion w Zwierzynie. A jak się nam żyło? Różnie to dziś można ocenić. Do niedawna jeszcze, kiedy obowiązywały kartki na zakup 2,5 kg mięsa miesiecznie i uśmiechem wspominałem ubolewania przed wojennej białostockiej prasy: „4 kg mięsa miesięcznie. Nikła konsumpcja mięsa w Białymstoku”. Warto dodać, że w listopadzie 1933 r. w białostockiej rzeźni miejskiej dokonano uboju: 1241 sztuk bydła wagi — 150—186 kg, 871 cieląt wagi 8843 kg, 937 wieprzów o wadze 140-550 kg. Ponadto do Białegostoku przywieziono z okolicznych miejscowości 28 200 kg mięsa wołowego i 610 kg wieprzowiny. Wypadło więc ponad 4 kg na osobę i prasa narzekała, że tak mało.

— Nie robm mi pan apetytu. A swoją drogą mimo woli i my obaj staliśmy się dziś przez te porównania ekonomistami-teoretykami.

— Nie teoretykami szanowny panie, ale amatorami. No więc jak będzie w Polsce, dobrze?

— Ludzie mówią że już było. Ale poważnie mówiąc chciałbym odczekać.

— Czy możemy powiedzieć, że coś w Polsce potaniało? Oczywiście, najbardziej potaniały złotyówki.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



„Paparazzi” w opalach

Tak nazwano we Włoszech wszechwładnych fotoreporterów, polujących dniami i nocami na pstryknięcie sensacyjnego zdjęcia z życia prywatnego, a jeszcze lepiej: intymnego sławnych ludzi. Paparazzi. Termin ten przyjął się na całym świecie i stał się niedwuznacznie skandalizującym określeniem dla tych ludzi.

Niekiedy natrętni „paparazzi” obryzują ciele od rozświecanych migających lamp, albo od bojących się kompromitacji promienotwórczych zdjęć. Znamy gościa, który w drodze do pracy w lokalu nocnym może przysporzyć mu kłopotów... nie tylko małżeńskich, lecz i podatkowych. To ryzyko zawojującego na dobre opaleni, za szlagierowe zdjęcie bulwarowe gazety gotowe wyłożyć krocie...

Niedawno dwóch towarzyszy sensacyjnych zdjęć: Ralph Dominguez i Jim Smeal upolowali popularną w USA gwiazdę telewizyjną Roseanne Barr (zwana „stus” klagramami śmiechu), gdy w towarzystwie swego kolegi z filmu, Toma Arnolda, opuszczała tylnym wyjściem nocną restaurację. Barr i Arnold szybko skryli się w samochodzie i zaczęli pchać na pierwszy pobliski skrzyżowanie czerwone światło i „paparazzi” ich dopadli.

Jak spod ziemi wyrósł banda „punków” i zaproponowała aktorowi, że uwolni ją od nękania. Roseanne Barr, zdając że to żart, dała im banknot. Punkowie potraktowali sprawę na serio i przystąpili do wygrywania się z umową z taką zacietoszcą, że w obronie poniewieranych „paparazzi” musiał wystąpić muskularny towarzysz aktorów!

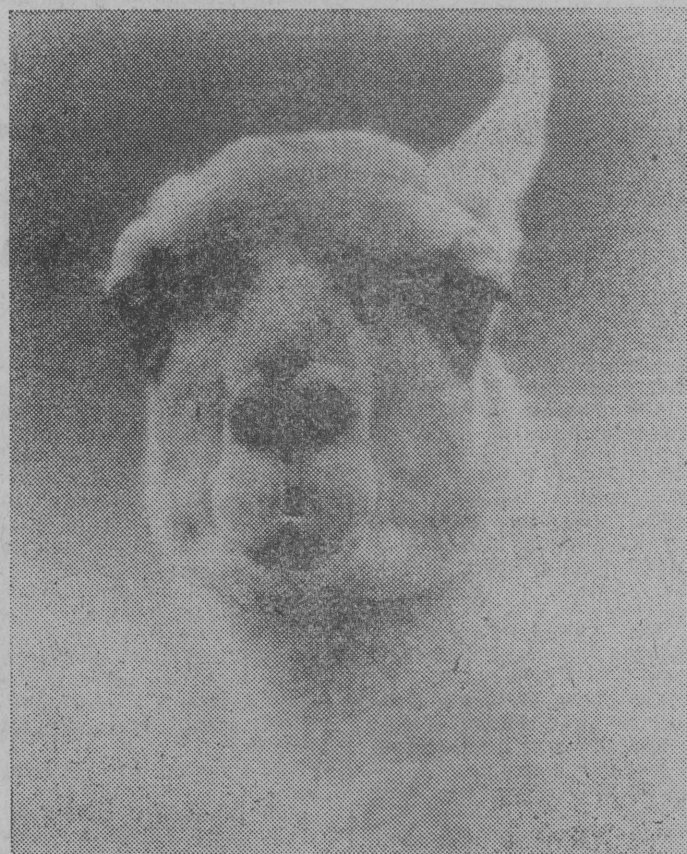
ANTY-MADONNA

33-letnia Sandra Bernhard, odkryta przez Martina Scorsese w filmie „Król komedii” (z Robertem De Niro) i obsadzona następnie przez Nicolasa Roega w filmie „Track 29”, robi furorę. Ta charakterystyczna brzydula „ma w sobie coś” — przede wszystkim nieodparcie komediowego.

Jest bliska przyjaciółką Madonny, będąc jej fizycznym przeciwstawieniem. Bernhard odnosi obecnie sukcesy ze swoimi „jednoosobowymi show”. Mówi Madonna: „Nim Sandra przybyła do Los Angeles, rozprawiano tylko i wyłącznie o mnie. Teraz wymieniam się mną w związku z jej osobą”.

Jak dostać rolę?

W wielkim tegorocznym sukcesie kasowym filmu „Indiana Jones i ostatnia wyprawa” jedną z ról, może właściwie rolę, odegrała 24-letnia Irlandka, Alison Doody. Gdy przyszła na próbną zdjęcie, ogromnie się wystarzała i specjalnie obecność takich znakomici jak George Lucas, Steven Spielberg i



Zyrafa nie musi być piękna...

CAF—Keystone

Requiem dla „Jezebel”

Przeżyła wszystkich swoich partnerów ekranowych, a było ich wielu: wszak wystąpiła w ponad 70 filmach! Zmarła w nocy z 7 na 8 października w wieku 81 lat. Bette Davis, wielka aktorka filmowa, jedna z ostatnich gwiazd „dawnej” Hollywoodu...

Urodziła się 5 kwietnia 1903 roku w Lowell w stanie Massachusetts. W bardzo młodym wieku zadebiutowała na scenie, jeszcze jako słuchaczka szkół i kursów teatralnych w Nowym Jorku. Nie od razu zdobyła na Broadwayu nazwisko; dość długo przyszło jej grać „ogony”. Jednak zauważona w małych rolkach, osiągnęła w 1931 do Hollywood przez braci Warnerów. Debiut filmowy, to „Waterloo Bridge” w 1931, potem już

„co rok, to prorok” — to znaczy nowy film, czasem, bywało, dwa.

Grała przeważnie role twarde, zdecydowane, często bezwzględnych kobiet — i tak też podobno była w życiu prywatnym. W 1935 otrzymała pierwszego Oscara za rolę w filmie „Dangerous” (u nas „Kusicielka”), w trzy lata później drugiego za „Jezebel” („Diablica”). Z jej filmografii zacytować trzeba obowiązkowo „Wszystko o Ewie” i „Co się zdarzyło Babe Jane” z Jean Crawford jako partnerką, obie zagrały przeobrażenia sugestywnie, zwłaszcza Davis. Jej ulubionym reżyserem był William Wyler, autor „Jezebel”; i odwrotnie, Wyler chętnie ją obsadzał.

Do końca autorytatywna i apodyktyczna. Gdy dwa lata temu powierzono jej wręczenie jednego z Oskarów, obawiając się, że może nie podołać fizycznie przydzielono jej do pomocy młodszego reżysera. Zmłotła go z estrady wściekłym wzrokiem: jak mógł mieć czelność stanąć obok niej, a potem wygłosiła tradycyjną formułę: „... and the winner is...” Bano się jej — i podziwiano. Odeszła kolejna legenda Hollywoodu, jedna już z ostatnich...

dykcyjne posunięcia personalne. Od twój rozważy i wyobraźni wiele zależy. W życiu osobistym nowe, interesujące kontakty. Finanse nieźle. Przyjrzany Baran i Wodnik.

WAGA
23.09—23.10

Dobry tydzień, choć nie pozbawiony ryzykownych posunięć. Zaczynasz wreszcie żyć w zgodzie sam z sobą. Bez wahania podejmiesz dodatkowe obowiązki, kosztowne czasu przeznaczonych na relaks i nie będziesz tego żałować. Dobry znak! — Baran i Wodnik.

SKORPION
23.10—23.11

W pracy zamieszanie, reorganizacja i niezbyt pewna sytuacja. Natomiast w działaniach społecznych znaczny sukces. Niewykluczone, niespodziewana propozycja związana z dłuższym wyjazdem. W domu splątanie problemów. Zyciowy drugi Skorpion.

STRZELEC
23.11—23.12

Zmienne szczęście w pracy. Łatwo wykonasz swoje zadania, a potem twoja niepokojona niecierpliwość komplikuje rozwój wydarzeń. W domu, dni nieśmiały bez trosk i sporo humoru. Ożywienie życia kulturalnego. Sprzyjające Bliźnięta.

KOZIOROŻEC
23.12—23.01

W życiu zawodowym intratne sojusze i obowiązki na pierwszym planie. Nie kryją się drobiazgami i nie bądź zbyt wymagający wobec otoczenia. W domu drobne kłopoty (awaria urządzeń, trudności w zaopatrzeniu). Ważne Bliźnięta i Wodnik.

WODNIK
21.01—23.02

Wszystko w pracy rozwija się według założenia. Precyzyjnie, choć nie bez trudności wykonasz swój plan. Nie uda się jednak zrealizować planów związanych z życiem osobistym z braku czasu. Zdrowie i finanse zachwiane. Serdeczne Ryby.

RYBY
21.02—23.03

W pracy nie obejdziesz się bez kłopotów, napięcia oraz męczących rozdziewików koleżeńskich. Zachowaj rozsądek i cierpliwość. Jest szansa na wyłączenie nagmatwanych spraw i poprawę sytuacji. W domu problemy natury finansowej. Przyczyną Baran i Wodnik.

O D KILKU TYGODNI coraz więcej osób telefonuje do „MUZYCZNEGO TELEFONU” z prośbą o piosenki zespołu RAINBIRDS. Ponieważ jest to grupa raczej mniej znana w naszym kraju, dlatego też dzisiaj w „Hitach...” wywiad z KATHARINĄ FRANCK — deszczową ptaszką, która tak ładnie potrafi wypływać nastrojów.

— Jak czujesz się jako jedyna dziewczyna w trójce



Deszczowe ptaki

trochę nawiedzonych facetów?

— Wspaniale, szalenie lubię tych chłopaków jak też wszystkich, którzy z nami współpracują w studiu, przy organizacji koncertów czy też podczas sesji fotograficznych. W grupie naszej panuje bardzo rodzinna atmosfera i bardzo przyjazne stosunki, ale bez obejmowania się. Jesteśmy w zespole jedyną kobietą, ale nie czuję się w nim samotna. Po prostu jesteśmy kliką, która ma wspólne plany, takie same zainteresowania muzyczne i ten sam interes. Musimy być coraz lepsi, żeby potem być zespołem najlepszym.

— Czy w tym „rodzinnym” gniazdku nie dochodzi czasem do drobnych starć?

— Jak w każdym zespole trafiają się jakieś nieporozumienia, ale rozwiązywane one są w sposób naturalny. Zwykle sprowadzamy wszystkich do wspólnego mianownika, i wtedy nasza cała czerwota dochodzi do wspólnej myśli.

— Jak zaczęła się twoja przygoda z muzyką?

— Wszystko zaczęło się w Brazylii kiedy miałam 12 albo 13 lat. Rodzice postanowili nauczyć mnie gry na gitarze. Trafiam na wspaniałego nauczyciela, który potrafił zainteresować mnie cudownym światem dźwięków, które wydobyć można z tego pudła. Przy okazji, do nauki podsuwał mi także utwory, które potrafiły rozbudzić moją ciekawość. Na każdą lekcję biegłam jak na randkę z chłopakiem, ciesząc się, że wyjdę stamtąd bogatsza o pewne wrażenia i doznania. Kiedy nauczyłam się poprawnie grać „My Bonnie Is Over The Ocean”, zaczęłam z tych prostych dźwięków tworzyć własne piosenki.

— Czy równoległe z lekcjami nauki gry na gitarze uczęszczałaś także do teorii muzyki, kompozycji, harmonii?

— Na to nie było ani czasu, ani pieniędzy. Słuchałam natomiast muzyki z płyt. Moja mama miała bardzo dużą płytotekę, w której znalazłam wszystkie albumy Beatlesów, krążki z piosenkami Jamesa Browna, Janis Joplin, Jimi Hendrixa. Słuchałyśmy tej muzyki z moją mamą i zastanawialiśmy się w czym tkwi jej wielkość. Z czasem dochodziłyśmy do wniosku, że artyści, których słuchałyśmy nie tylko są wspaniałymi rzemieślnikami w swoim zawodzie, ale także mają w sobie jakąś siłę, która sprawiała, że ich piosenki posiadają porażającą słuchacza moc. Wiele razy próbowałam np. zaśpiewać jakiś kawałek Janis Joplin i nieszczęście — nie z tego powodu, że nie miałam głosu, ale z tego, że nie czuję tego, co ona czuła. Przysiadając godzinami przy gramofonie odkryłam Patti Smith. Przede wszystkim zafascynowały mnie jej teksty, które nieszczęście nie zawsze mogłam zrozumieć.

— Ale trudnoś to nie zraziły Cię do zjawiska jakim stała się na nowojorskiej scenie Patti Smith?

— Na punkcie Patti dostawałam kręka. Przeczytałam wszystkie jej tomiki, wyszukałam wszystkie płyty i taśmy, jakie zdołałam nagrać. Patti stała się dla mnie idolem, swego rodzaju guru, który potrafił ukazać mi sens życia.

Prezentuje

Krzysztof

KURIANIUK

Wielki koncert „Nazareth”

KAŻDY MOŻE OBEJRZEĆ SUPERGRUPĘ, JEŚLI POJĘDZIE DO KOWNA.

Wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie nikt sławny do Białegostoku nie przyjedzie. Wiadomo — organizacja koncertu rockowego kosztuje w tej chwili tyle, że bilety na takie widowisko kosztowałyby pewnie cały dodatkowy dodatek.

Wszystkich zainteresowanych tym wydarzeniem, można napisać — adres: MGOiK, Sejn, ul. 1 Maja 21 — lub też za telefonować, nr telefonu: Sejn 200.

Koncert grupy Nazareth odbędzie się w Kownie 1 stycznia 1990 r. Czasu jeszcze trochę zostało, ale już teraz trzeba zdecydować się — iść czy nie. Ja np. polecam ten koncert ze szczerą sercem, chociażby dlatego, że Litwini zawsze znali byli z dobrej organizacji tego typu widowisk. Cena jest niewielka — około 50 tys. złotych, około 40 rubli. W zamian za to widzowie będą mieli zapewniony transport, wyżywienie w Kownie i miejsce do spania. Potrzebny też będzie paszport, ale ten trzeba załatwiać już we własnym zakresie.

A więc do zobaczenia w Kownie na koncercie NAZARETH.

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Dziwizawa

Bieluń — dziwizawa przywędrowała do Polski z obszarów Morza Kaspijskiego. Roślina doskonale zaklimatyzowała się na glebach bogatych w azot i występuje najczęściej w pobliżu ludzkich siedzib. Z tego też powodu zalicza się ją do flory synantropijnej. W dobrych warunkach wyrasta do 2 metrów wysokości. Wyglądzie okazale, ciemnoszkarłowe liście o przykrętej woli. Białe, lekko kłujące kwiaty bielunia wyrastają w kątach gałęzi. Owocem jest torebka gęsto pokryta kolcami, ukrywająca nerkowate, czarne nasiona.

Bieluń to roślina silnie trująca, a jej przetworzy można stosować wyłącznie pod kontrolą lekarza. Liście i nasiona zawierają alkaloidy, atropinę i skopolaminę, które porażają zakończenia nerwów układu autonomicznego. Powodują silny rozkurcz mięśni gładkich narządów wewnętrznych, zwłaszcza oskrzeli. Stąd silną głowie jako lek przeciwnastawiczny (Tinctura Stramonii). Atropina stosowana jest w okulistyce i jako odtrutka przy zatruciu narkotykami. Skopolamina (drazetki i czopki) to środek uspokajający i przeciubólowy podawany w stanach silnego pobudzenia. Farmakologia RFN opracowała lek o nazwie Buscopan stosowany w kolce żółciowej i nerkowej, a także w ostrym zapaleniu woreczka żółciowego.

Ludowa medycyna Ziemi Sandomierskiej stosuje świeże liście bielunia do okładów na ropiejące, zainfekowane rany. Efekt osiąga się niezwykle szybko, bo już po kilkudziesięciu minutach. Rana z początki silnie pulsująca, a w miarę wysychania liści ropa i obrzęk znikają. Istotne jest to, że bieluń stosowany zewnętrznie jest całkowicie bezpieczny, a kuraacja nie wywołuje żadnych ubocznych skutków. (Leng.)

WAYDYKAMENTY

Papierowi ludzie tworzą dziś całe systemy żywej papeterii.

Kiedys mówiło się: nie dajmy się zwariować! Dziś trzeba mówić: nie dajmy się zrumunizować!

Cywilizacyjno-gospodarcza porażka przez rsc: odejście do Rogu Afryki.

Historia się powtarza, ale tylko dla tych, którzy nie wyciągnęli wniosków z historii.

I w bolszewickim sercu rodzą się święte niepokoje.

Wegetacja niektórych intelektów: na zamóżdzu.

Machina legislacyjna: młynek do mielenia... ustawy.

Najważniejsze to mieć siebie zawsze na bieżąco.

ZBIGNIEW WAYDYK



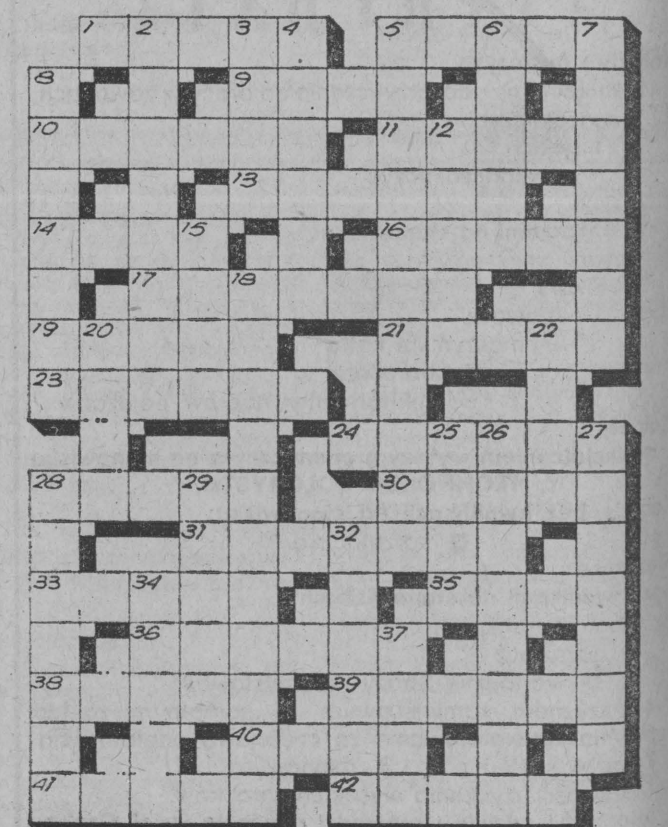
Zachodni wiatr...

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) miga w snopie, 5) k ka, (ratunkowe), 9) miska z bilet karcianych, 10) s kkk (mleczne), 11) „obrazowo” o samogłosce w agonii, 13) silny, 14) sławny kompozytor jak dziecinny upadek, 16) rt c (piekielne), 17) do wykonania lub rozwiązania, 19) dziewczyna z cytadeli, 21) kocha na ekranie, 23) obrabia fachowo, 24) zawilec dla botaników, 28) niska w polaju zamieniona, 30) córka rybaka, 31) między aktami i z aktem na końcu, 33) kolor maskujących się, 35) stan w „pasie kukurydzy”, 36) Chaplin w spodnicy, 38) t to (wieloznaczne), 39) odpady, których nie powinno się spisywać jeszcze na straty, 40) znak ukryty w narkomancie, 41) biegnie od serca, 42) lampa z „lampy”.

PIONOWO: 2) rycz w stoku, 3) knajpa pana Twardowskiego, 4) sypialnia z tajemnicami, 5) wonny sklep, 6) nie „kontra” i nie „przeciw”, 7) zgrana czwórka, 8) lajdak spokrewniony w linii bocznej z burkiem, 12) krem z z w środku, 15) miejsce dla kierdaj, 18) zwolenniczka teorii pochodzenia człowieka od małpy, 20) od północy do północy, 22) świeci w furach, 23) futuro zaprzyjaźniona Elżbieta, 26) stałowy rumak, 27) „czapka” wiecznego płota, 28) miasto z kółkami (Białostoczek), 29) sędio czekolady, 32) rozgłos z moreny, 34) A, 37) okrecona dama.

LESZEK
Pomiędzy czytelników, którzy nadesłały w terminie 6-dniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5. bonów oszczędnościowych PKO po 2.000 zł. Na kopertach prosimy umieszczyć dopisek: „Krzyżówka z numeru 250”.



HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN

21.03—20.04

Tydzień gorących działań, niecierpliwości, niepokój, skłonność do ryzyka. Ale efekty w pracy znakomite. Twoja postawa sygnalizuje silne poparcie szefów. W domu wreszcie uda się załatwić irytującą cię sprawę. Finanse niepokojące. Przyjrzany Panna.

BYK

21.04—21.05

W pracy możliwość zmian i nerwowy rytm codziennego. Musisz liczyć na własne siły i umiejętności. Niewykluczone atrakcyjna oferta związana z wyjazdem. Przelotne trudności materialne. W uczuciach mimo jesieni, wiosenne. Przyjrzany Rak.

BLIŹNIĘTA

22.05—21.06

Dobry tydzień dla Bliźniat pod warunkiem zdecydowanego, energicznego działania. W pracy działania wywołujące chęć szlachetnej rywalizacji. W domu doskonałe porozumienie i konsolidacja wokół wspólnego planu. Nie opuść cię humor i Strzelec.

RAK

22.06—22.07

Duża porcja optymizmu w pracy. Zreżna zagrywka wprawi w osłupienie przeciwników i podnieśli twoją prestię. W życiu prywatnym urok osobisty i nadmierna skłonność do flirtów. Finanse na razie w normie. Wychylenie w towarzystwie Ryb.

LEW

23.07—22.08

W pracy splątanie zadań i wyjątkowo nerwowa atmosfera. Nie trać głowy, potrafisz działać systematycznie i precyzyjnie. Twoja nerwowość dzisiaj destrukcyjnie na domowników i niewygodna atmosfera. Finanse nie najgorzej. Solidny Koziorożec.

PANNA

23.08—22.09

Tydzień odrabiania zaległości w pracy i ciekawych inicjatyw. Niewykluczone ostre splecia i ra-